KOŚCIÓŁ: HEROLDOWIE DIABŁA

str. 10-11

FAKTY o mitach

Nr 24 (300), 12 – 18 czerwca 2026 r.

300 wydanie

MOC JEST Z NAMI!

str. 3

LEŃ I REWOLUCJA: Według arcybiskupa Wacława Depy, człowiek jadący na wakacje ryzykuje oddalenie się od Boga... (prof. Joanna Hańderek, str. 7)

WYRWAĆ TUSKA?: Czeka nas odlewanie Tadeusza Mazowieckiego. W spiżu, w pomnikowej formie. Upamiętniającej „pierwszego niekomunistycznego premiera"... (Piotr Gadzinowski, str. 18)

9 772719 530604 24

cena 11,99 zł (w tym 8% VAT)

ISSN 2719-5309 INDEX 434000

tygodnikfaktypomitach

faktypomitach.pl

eprasa.pl 0e87f56128

Akademia absurdu

Pierogowa racja stanu

Ludziom łatwo można wmówić tak wiele, że zmienią poglądy, kierując się w ocenie czegoś nie materią, a jej opakowaniem. Przykładem ilustrującym tę tezę są pierogi.

Choć nie zmieniły składu, przestały ponoć smakować jako „ruskie", na rzecz „ukraińskich". Teraz media przekonują konsumentów, że pierogi „bohaterów UPA" też są smaczne, bo właśnie w takiej formie najbardziej lubią je Ukraińcy. Cieszę się, że omija mnie ta konsumpcja, bo zaliczam się do grupy, która nie lubi pierogów. W przeciwieństwie do ruskich.

fot. Facebook

„Bandera im w Dudę"

Przed tygodniem pod takim tytułem popełniłem felieton nawiązujący do sporu o pomysł pozbawienia Wołodymyra Zełenskiego godności kawalera Orderu Orła Białego. Opublikowałem go też na Facebooku, licząc na dyskusję i nie zawiodłem się. Doczekał się blisko 12 tys. odsłon i 500 komentarzy. Co zdecydowało o sukcesie (jak na moją niewielką popularność w sieci) tego tekstu? Myślę, że szczere i obrazowe opisanie sytuacji. W zasadzie nie było w nim niczego polemicznego; niczego, co powinno wywoływać emocje. A jednak stało się inaczej.

Przeważały komentarze pozytywne i bardzo pozytywne. Za wszystkie dziękuję! Były zaledwie dwa skrajnie krytyczne („Ty chuju!", „Zjeb popierdolony"), ale nie zawierały uzasadnienia tych ocen, uznałem je więc za mało interesujące i na tyle oczywiste, że je usunąłem. Stopniem zacietrzewienia i intelektualnej pustki wyróżniał się jeden recenzent. Ale wspominam o nim nie ze względu na odkrywczą treść wpisów, lecz osobę autora, którego pozwolę sobie przedstawić Państwu później.

Co mi zarzucano? Dyskutanci koncentrowali się przede wszystkim na polemice z moim poglądem, że należy zabrać Zełenskiemu order, bo osłabiłoby to relacje polsko-ukraińskie i mogło wpłynąć na przyszłość wojny, jaką z Ukrainą prowadzi Rosja. Po drugie, przekonywano mnie, że sami Polacy nie byli „bez winy" i też dopuszczali się mordów na Ukraińcach. Po trzecie, zarzucano mi nienawiść do Ukraińców, którą mam ponoć okazywać w życiu codziennym (?). Po czwarte, że chcę odzyskać mienie zrabowane przez Ukraińców mojej rodzinie.

Słowa a wizje

Komentarze polemiczne w lwiej części pisane były merytorycznie, na wysokim poziomie kultury, ze znawstwem historii i jeśli zawierały tezy dyskusyjne, to przedstawiano je w sposób wyważony, a autorzy podejmowali kulturalną dyskusję z oponentami. I, mówiąc szczerze, to mnie w tym wszystkim przeraziło.

Już wyjaśniam. Po pierwsze, nigdy nie napisałem, że należy zabrać Zełenskiemu najwyższe polskie odznaczenie. Przeciwnie, wprost napisałem o swoim sceptycyzmie: „A co to zmieni?". Po drugie, nigdzie w tekście nie użyłem słów Rosja, Moskwa czy Kreml ani nie odwołałem się do spuścizny ZSRR. Po trzecie, nie wypowiadałem się na temat historii relacji między Polakami i Ukraińcami. Po czwarte, kompletnie fałszywie przypisano mi nienawiść do Ukraińców, choć w swoim felietonie poświęciłem temu osobny akapit: „Ani w tym tekście, ani w poprzednich nie występowałem przeciw Ukrainie i Ukraińcom. Ale przeciwko banderyzmowi i nazistowskiemu nacjonalizmowi już tak. I nie zamierzam tego zmieniać". Po piąte wreszcie, nigdy nie chciałem walczyć o dom, a w zasadzie domy, porzucone przez moich bliskich na wschodzie. Otrzymali za nie rekompensatę w postaci majątków na Ziemiach Odzyskanych i w sferze materialnej uznali rozrachunki za zamknięte. Trzeba być rzadkim ku…sem, żeby zarzucić mi rewizjonizm na podstawie tego wyznania sprzed tygodnia: „Przez kilkadziesiąt lat nie zmieniłem swojego stosunku do zbrodniarzy, ale działo się ze mną coś dziwnego; jak z domem mojego dziadka stojącym na terenach obecnej Ukrainy. Nie przesunął się nawet o centymetr, ale stoi już w czwartym państwie. *Od zawsze* przypominałem więc o mordercach spod znaku *tryzuba*, ale przez ostatnich 12 lat stałem się za to *ruskim szpiegiem*, *cieniem Putina*, *pożytecznym idiotą*".

Przerażenie, o którym wspomniałem, wzięło się nie tyle z komentarzy, lecz z obserwacji. Pal licho, że polemizowanie z czymś, o czym nie napisałem jest polemiką z samym sobą (zazwyczaj odpisywałem oponentowi, że „trzymam kciuki za nich obu"). Gorsze jest to, że pogodziliśmy się z ciągle rozwijającym się u naszych sąsiadów banderyzmem i do aprobaty tego próbuje się przekonywać tych, którzy się tym brzydzą; w tym rodziny ofiar. To nie koniec. W ten ślepy pęd w nieznanym kierunku wciąga się Rosjan, którzy z mordami UPA nie mieli nic wspólnego (przeciwnie!). I przekonuje takich jak ja, że powinni odpuścić Ukraińcom, bo choć wcześniej tysiącami mordowali Polaków, to teraz zabijają Rosjan, a nienawiść do nich jest obowiązkiem każdego Polaka. No więc ja, choć jestem krytykiem polityki Rosji, nie zamierzam obdarzać Rosjan nienawiścią. Podobnie jak tych Ukraińców, którzy nie są wyznawcami ideologii śmierci lansowanej przez liderów OUN.

Fan club fanów śmierci

Felieton mój był przede wszystkim oskarżeniem polskich „elit", które przez 35 lat ulegały niemal każdej ukraińskiej zachciance i z pełną aprobatą patrzyły na rozwój ideologii, która doprowadziła do bestialskiej śmierci ok. 150 tys. naszych rodaków. To nawet nie bierność, a życzliwe przyzwolenie na deptanie pamięci ofiar w imię doraźnych interesów politycznych i szarganie narodowych symboli, a takim jest Order Orła Białego. I nie tylko były prezydent Duda, który uhonorował nim Zełenskiego (kwiecień 2023 r.) ponosi za to winę. Przed nim, kawalerem tego orderu zostali – decyzją prezydenta B. Komorowskiego: Wołodymyr Litwyn, przewodniczący Rady Najwyższej Ukrainy, grudzień 2012 r.; prezydent Petro Poroszenko, grudzień 2014. Przed Komorowskim prezydent A. Kwaśniewski uhonorował w ten sposób prezydenta Leonida Kuczmę (maj 1997 r.) i prezydenta Wiktora Juszczenkę (kwiecień 2005 r.). Uzupełnijmy tę listę o jeszcze jednego „kawalera" – abp. Swiatosława Szewczuka, nagrodzonego przez A. Dudę (listopad 2023 r.). Z całego tego stada tylko prezydent Kuczma myślał o dialogu. Pozostali – jak jeden mąż! – są wielbicielami UON i UPA. Ale na obronę prezydentów III RP, uzupełnię listę kawalerów tego orderu o dwie postaci: Benita Mussoliniego i cesarza Japonii Hirohito.

Na koniec: „(…) nie lubisz Ukrów… Twoja rzecz… chciałbyś odebrać rodzinną własność… każdy by chciał. Ale trudno zrozumieć, jak bystry i inteligentny dziennikarz wywala antyukraińskie fobie bez zrozumienia kontekstu, polskich win i… prawa każdego narodu do swoich bohaterów". Ten jeden wpis jest kwintesencją manipulacji, łgarstw i relatywizowania zbrodni UPA. Przytaczam go ze względu na osobę autora – to były pracownik Kancelarii Prezydenta, współodpowiedzialny za kontakty z mediami. (Oszczędzę rodzinie wstydu i nie wymienię nazwiska). Dla kogo pracował? Też nie napiszę, bo cenię dorobek tego prezydenta, ale ułatwię Wam dedukcję zapewniając, że nie chodzi o K. Nawrockiego, A. Dudę, B. Komorowskiego, L. Kaczyńskiego, L. Wałęsę ani W. Jaruzelskiego.

Darek Cychol

FAKTY bez mitów

Nie chcemy dopłacać artystom do emerytury – wynika z badania opinii publicznej przeprowadzonego przez Pollster dla „Super Expressu". Pomysł, by dorzucić „coś" do świadczeń artystom, którzy zarobili nie więcej niż 125 proc. płacy minimalnej w skali roku, poparło ledwie 11 proc. ankietowanych. Rządowa kampania informacyjna, która nie tłumaczy, że potencjalnymi beneficjentami nie są marni pacykarze, a np. twórcy sztuki ludowej czy drugoplanowi śpiewacy, bez których nie będzie opery i musicalu, nie pomaga. Społeczeństwo wychodzi z założenia, że skoro każdy musiał radzić sobie sam, to artyści też.

***

Płaca minimalna w 2027 r. wzrośnie do 4 986 zł. Rekomendację, by najniższe ustawowe wynagrodzenie podnieść o mniej niż dwie stówy, złożyła minister Agnieszka Dziemianowicz-Bąk, ta sama, która przed objęciem urzędu zapowiadała ostrą walkę z liberałami o prospołeczne zmiany. Jak widać, walczy tak, na ile Donald Tusk pozwala – ustawa o PIP została maksymalnie złagodzona, a wzrost wynagrodzeń dla najbiedniejszych pracowników może u nich wywołać jedynie gorzki śmiech, gdy porównają go ze wzrostem cen.

***

Nie będzie realnego wzrostu płac, ale będzie Wielki Marsz Patriotów. Donald Tusk zapowiedział go 4 czerwca z dokładnie rocznym wyprzedzeniem. Patrioci przemaszerują przez Warszawę przed pomnikiem Tadeusza Mazowieckiego, którego jeszcze nie ma, ale, jeśli Tuskowi wierzyć, będzie, i to wzniesiony pod kierownictwem komitetu honorowego z udziałem wszystkich premierów kapitalistycznej, to znaczy demokratycznej, Polski. Marsz ma zmobilizować elektorat na wybory – inaczej niż poprzedni, zorganizowany wtedy, gdy Trzaskowski walczył o prezydenturę i nie dał rady.

A.S.

eprasa.pl 0e87f56128

Moc jest z nami!

fot. Archiwum prywatne

Przed kilkunastoma dniami z impetem ruszyła Nowa Fala prof. Joanny Senyszyn. Z liderką formacji rozmawiamy o polityce, wojnie i tęsknocie.

Darek Cychol: Szanowna Pani Profesor…

Prof. Joanna Senyszyn: …czyli jednak chcesz rozmawiać na wesoło...

Nie chcę, tylko tak sobie pomyślałem, że z „Panią Profesor" będzie mądrzej i bardziej wiarygodnie.

To bardziej się staraj… (*śmiech*).

Czas odnowy

Przepraszam. Czy Nowa Fala będzie jeszcze nową za rok, kiedy przyjdzie jej stanąć do walki o miejsca w parlamencie?

Oczywiście! Nowa Fala karmi się kreatywnością swoich członków i sympatyków. Nie ma tu przesady. Wspólnie budujemy struktury partii i tworzymy program. Każdy dzień wnosi coś nowego, świeżego i za rok będziemy „nowi" jak nikt inny! Powstaliśmy, żeby nie dopuścić do powrotu PiS do władzy. Zwłaszcza że ich ponowne rządy, dla odmiany z Konfederacją, to byłaby katastrofa. Na szczęście ostatnio tak im się rozminęły poglądy, że raczej nie dojdą do porozumienia. Według Kaczyńskiego, Polki nie rodzą dzieci, bo „dają w szyję". Według Mentzena, bo za mało piją. Z takimi receptami demografii nie poprawią.

Fala symbolizuje siłę, odnowę, oczyszczenie. Kogo ma zmieść z powierzchni Nowa Fala?

Polityczną konserwę, wszelkiej maści nieudaczników, ludzi bez poglądów. Populistów, którzy mówią to, co w danej chwili jest im wygodne, zgodnie z zasadą „cóż szkodzi obiecać?", nieopatrznie ujawnioną przez platformerskiego posła Witka. Jesteśmy partią dla wszystkich, którzy trzy lata temu głosowali na koalicję 15 października i się zawiedli, a nie chcą powrotu kaczyzmu, oraz dla młodych, którzy będą głosować po raz pierwszy i chcą to robić z przekonaniem, że wybiorą polityków kompetentnych i wiarygodnych. Także dla tych, którzy mają już dość POPiS-owego duopolu, który żyje z dzielenia społeczeństwa i wywoływania ciągłych konfliktów. Powstaliśmy dla tych, którzy chcą pokoju i spokoju.

Ale to znaczy, że do wymiany kwalifikuje się większość tzw. klasy politycznej.

Tak uważają nowofalowcy. Są przekonani, że w ramach odświeżenia polityki trzeba nie tylko zmienić spojrzenie na świat, ale i ludzi, którzy będą kreować nową rzeczywistość. Zapewniam, że będziemy w tym bardzo konsekwentni. Wystawimy 920 kandydatów do Sejmu i 100 do Senatu. Tylko o 20 zdecydują centralne władze partii, czyli Rada Liderów. To mniej niż 2 proc. wszystkich kandydatów. O kształcie list również zdecydują wszyscy członkowie partii; uczciwie, bo całkowicie transparentnie. Będzie parytet i suwak. A ostateczną decyzję, kto ma reprezentować Nową Falę w parlamencie, podejmą oczywiście wyborcy. Wybiorą z najlepszych, bo tylko tacy będą na naszych listach.

Rewolucja uczciwości

To jakieś takie… rewolucyjne, niemające wiele wspólnego z tym, co deklarują inne partie, to znaczy z czymś co nazywają „demokracją partyjną". Bo choć wszyscy wiedzą, że to mit, wmawia się społeczeństwu, że istnieje.

To proste, uczciwe i demokratyczne, a wrażenie „rewolucyjności" wynika z determinacji do wprowadzenia nowej jakości w polityce. W największych partiach jednoosobowo rządzą liderzy. Nie liczą się z nikim i z niczym. Promują wierne im miernoty, sponsorów, krewnych i znajomych. Potrafią w ostatniej chwili zmienić komuś miejsce na liście czy okręg, w którym ma się starać o elekcję. W partiach panuje strach przed liderem i lizusostwo. Dawne BMW (bierny, mierny, ale wierny) jest wiecznie żywe. Jak Lenin. To zabija kreatywność pozostałych członków i niszczy partię.

Pomówmy o nieco dalszej przyszłości, czyli o okresie po przyszłorocznych wyborach, ale przed stworzeniem nowego rządu. Gdzie się widzisz: w fotelu marszałkini Sejmu, czy jako „gospodyni" Kancelarii Prezesa/Prezeski Rady Ministrów?

Tak jak w 2023 r., to wyborcy zdecydują, jaka będzie przyszła koalicja. Tylko premierowanie daje realną możliwość wprowadzania zmian. Mnie interesuje sprawczość. Mam do tego niezbędne kompetencje i doświadczenie. Byłam rektorką pierwszej prywatnej uczelni w Gdyni, dziekanką Wydziału Zarządzania Uniwersytetu Gdańskiego, radną sejmiku wojewódzkiego, czterokrotnie posłanką i europosłanką. Mam dorobek naukowy potwierdzony tytułem profesora, chyba więc nie myślisz, że mierzę, za wysoko…? (*śmiech*).

Skądże! Zawsze imponowała mi Twoja skromność! (*Razem wybuchamy śmiechem*). **Czy, Twoim zdaniem, w dzisiejszej polskiej polityce ma sens posługiwanie się terminami dzielącymi scenę polityczną na prawicę, lewicę, centrum…?**

Zużyte etykiety

Dziś to już tylko zużyte etykietki, które nie odzwierciedlają istoty programów ani rzeczywistych różnic między partiami. PiS ma więcej wspólnego z lewicowością niż formacja Czarzastego. PSL jest głównie klerykalne, a partia Tuska antyobywatelska i wcale nie jest lewicująca. Zresztą w statutach tych partii nie ma zapisów określających ich naturę.

W takim razie czy jest sens definiowania Nowej Fali jako „nowoczesnej partii socjalliberalnej"?

Też mam wątpliwość… Niby nie ma się za co obrażać, ale takie szufladkowanie nie wzbudza mojego entuzjazmu. W naszej bańce uważamy, że lewicowość to postęp, racjonalizm, nowoczesność, świeckie państwo, prawa kobiet i LGBT+, ochrona zwierząt i środowiska naturalnego. A w bańce PiS i Konfy, które tkwią mentalnie w przeszłości, jesteśmy złymi lewakami. Dlatego uciekam od takich podziałów. W przypadku Nowej Fali podobne próby definiowania naszej linii zakończą się niepowodzeniem, bo na przykład nasz program reprezentuje zarówno interesy pracowników, jaki i pracodawców. Jeśli grupy te będą żyły ze sobą w symbiozie, będzie to korzystne dla każdej z nich, dla rozwoju gospodarczego, dla państwa. Antagonizowanie ich tylko pogłębia podziały i nie doprowadzi do niczego dobrego.

Komu w Polsce będzie lepiej, kiedy już Nowa Fala dojdzie do władzy?

Wszystkim! A uściślając tę obietnicę, zdecydowanie lepiej będzie tym, którym teraz jest gorzej. Jestem wyznawczynią idei sprawiedliwości społecznej. W pierwszej kolejności trzeba pomóc tym, którzy bez pomocy nie potrafią żyć na godnym poziomie. Wmawia się nam, że jesteśmy dwudziestą potęgą gospodarczą świata, a nie mówi, że około ośmiu milionów naszych rodaków żyje w ubóstwie, a drugie tyle w relatywnej biedzie…

Ostatnie pytanie nie będzie pochodzić ode mnie, lecz od naszych Czytelników…

...nie kończ! Wiem, że pytają, kiedy wrócę na łamy „Faktów po Mitach". Przepraszam. Owszem, jestem młoda i silna, ale wzięłam na siebie bardzo dużo. Brakuje mi cotygodniowych spotkań z Państwem na łamach naszego pisma. Mam nadzieję, że za kilka tygodni będę mogła pochwalić się, że skończyłam coś, co skończyć muszę i znów będziemy się co tydzień spotykać. Póki co, tęskniąc, ślę „galaktyczne pozdrowienia": niech moc będzie z Wami! ●

eprasa.pl 0e87f56128

WIARA CZYNI CZUDA

Włochy: katolicka miłość

Biskup Suetta wzywa wiernych do ewangelizowania muzułmanów. „To największy akt miłości wobec nich" – mówi.

W liście pasterskim ordynariusz diecezji Ventimiglia-Sanremo bp Antonio Suetta wezwał katolików do ewangelizowania muzułmańskich imigrantów mieszkających w północnych Włoszech. Przekonuje, że „głoszenie Chrystusa" innowiercom jest dla nich wręcz przysługą, bo daje im szansę na zbawienie. „Kościół oczywiście uznaje, że drogi Ducha nie znają granic i naucza, że ktoś, kto żyje w całkowitej nieświadomości Jezusa, lecz wiernie postępuje przed Bogiem zgodnie ze swoim sumieniem, może w pewien sposób osiągnąć zbawienie – choć z wielką trudnością i bez żadnej gwarancji. (…) Można zostać zbawionym jedynie przez Jezusa Chrystusa (…)" – wyjaśnia biskup. Dziwne. W Polsce wystarczy „co łaska" i bilet do nieba trafia do kieszeni.

USA: ślady po księdzu

Kaplica Uzdrowienia Matki Bożej z Guadalupe w Luizjanie usuwa wszelkie odniesienia do byłego już księdza Anthony'ego Odionga.

Kaplica powstała w 2020 r. z 600 tys. dolarów datków, które zebrał nigeryjski duchowny. To wystarczyło, by zasłużył na umieszczenie swojego nazwiska na tablicach pamiątkowych tuż obok wizerunku Matki Bożej. Teraz, gdy ława przysięgłych uznała ks. Odionga za winnego napaści seksualnych pierwszego i drugiego stopnia, zaczyna się „wygumkowywanie" księdza. W trakcie procesu sądowego prokuratura dowiodła, że Odiong przez lata wykorzystywał swoją pozycję kapłana do manipulowania kobietami poszukującymi duchowego wsparcia. Wymiar kary nie został jeszcze ogłoszony. Amerykańskie media spekulują, że księdzu może grozić nawet dożywocie.

Rosja/Czechy: Hilarion na haju

Ojciec Hilarion, czyli Grigorij Alfiejew, były przewodniczący Wydziału Zewnętrznych Kontaktów Kościelnych Patriarchatu Moskiewskiego i duchowny Rosyjskiego Kościoła Prawosławnego, został przyłapany z… białym proszkiem.

Samochód metropolity został zatrzymany na autostradzie na zachód od czeskiej Pragi. Podczas kontroli policjanci znaleźli w nim kilka torebek z białą substancją. Rzeczniczka czeskiego Narodowego Centrum ds. Narkotyków Lucie Smoldasova, wyjaśniła, że akcja została przeprowadzona na podstawie anonimowej informacji. Analiza laboratoryjna ma wyjaśnić, czym jest podejrzany proszek. Za pośrednictwem swojego kanału na Telegramie hierarcha poinformował, że „nigdy nie miał żadnego związku z nielegalnym handlem środkami odurzającymi". Jego adwokat zarzuca policji, że metropolita został odsunięty od swojego pojazdu podczas przeszukania i nie mógł obserwować przebiegu akcji. Z kolei rzeczniczka rosyjskiego Ministerstwa Spraw Zagranicznych Maria Zacharowa nazwała sytuację „celową i wyreżyserowaną", która – jej zdaniem – miała służyć zdyskredytowaniu metropolity oraz całego Rosyjskiego Kościoła Prawosławnego. Pytanie tylko, czy da się go jeszcze bardziej ośmieszyć?

fot. YouTube / Screenshot

Watykan: papież w Ferrari

Papież Leon XIV usiadł w najnowszym elektrycznym Ferrari. Wkrótce potem akcje firmy poleciały w dół.

To miał być historyczny moment dla włoskiej legendy motoryzacji. W Castel Gandolfo odsłonięto pierwsze w pełni elektryczne białe Ferrari Luce, warte ponad 2 mln zł. Nie było ryku silnika V12 ani charakterystycznego pomruku wydechu. Mimo to, papież z dużym zaciekawieniem oglądał pojazd i dopytywał o jego możliwości. Akcja promocyjna z papieżem nie pomogła jednak marce. Dla wielu fanów przejście Ferrari na pełną elektrykę brzmi jak religijna herezja. Akcje firmy spadły o ok. 13,5 miliarda euro. Pewnie dlatego papież zamiast auta dostał w prezencie tylko kierownicę.

Francja: wojna o krzyże

Katolickie „bojówki" montują krzyże w miejscach publicznych. To „bardzo wyraźny atak na świeckość" – alarmują organizacje laickie.

Pod osłoną nocy na wzgórzach nad miejscowością Comps, będących terenem publicznym, pojawił się metalowy krzyż. Za jego wzniesieniem ma stać „lokalny ruch katolicki". To „bardzo wyraźny atak na świeckość" – alarmuje Laure Cordelier, przewodnicząca antyrasistowskiego i antyfaszystowskiego stowarzyszenia obywatelskiego Action Citoyenne Antiraciste et Aantifasciste i powołuje się na ustawę z 1905 r. o rozdziale Kościoła. Podobnych akcji we Francji jest coraz więcej. Niedawno 18-letni alpinista zainstalował nowy, wyrzeźbiony w drewnie krzyż na szczycie góry Aneto. Natomiast kolektyw Ainsi soit-il 06 „bez zezwolenia" postawił czterometrowy, metalowy krzyż w miejscowości Tourrettes-sur-Loup w regionie Alp Nadmorskich. Grupa ma na swoim koncie już kilka podobnych akcji. Na celownik bierze miejsca dobrze widoczne z daleka i szczyty wzniesień. Katoaktywiści zapowiadają kontynuowanie działań „wbrew wszelkim przeciwnościom".

Niemcy: aborcja jak ludobójstwo

Niemcy żyją sprawą katolickiego księdza, który na lekcjach religii miał porównać aborcję do Holokaustu.

Według zeznań uczniów szkoły średniej w Bielefeld (Nadrenia Północna-Westfalia), ksiądz na zajęciach z religii oświadczył, że „nie ma różnicy między aborcją 18-tygodniowego płodu a zabójstwem 18-latki". Porównał aborcję do Holokaustu. Dodatkowo zarzucono mu wykonywanie „antydemokratycznych gestów". Szkoła natychmiast zawiesiła duchownego w obowiązkach nauczyciela. Swoją procedurę wyjaśniającą uruchomiła też archidiecezja Paderborn. Duchowny pozostaje odsunięty od pracy z młodzieżą, a w zależności od wyników śledztwa grozi mu całkowite cofnięcie prawa do nauczania religii.

Peru: skrucha biskupów

Kardynałowie i biskupi uklęknęli przed *campesinos* – rolnikami krzywdzonymi przez członków wspólnoty kościelnej Sodalitium Christianae Vitae.

Powinniśmy byli przyjechać tu wiele lat temu" – powiedział rolnikom z ludu Tallán watykański komisarz ks. Jordi Bertomeu z Dykasterii Nauki Wiary. Ma to być „namacalny znak woli zadośćuczynienia" Kościoła za dekadę wykorzystywania seksualnego, prześladowań, wywłaszczeń, szykan oraz naruszeń praw społecznych i pracowniczych. Rolnicy i ich rodziny doświadczyli tego ze strony środowisk Sodalitium Christianae Vitae – wspólnoty kościelnej rozwiązanej w 2025 r. przez papieża Franciszka. Zatwierdzona przez Wojtyłę grupa miała być odpowiedzią na sekularyzację społeczeństwa, w rzeczywistości była bardzo zhierarchizowaną, wewnątrzkościelną sektą.

Sri Lanka: mnisi z zarzutami

Chrześcijanie wyszli na ulice największych miast kraju, aby protestować przeciwko nadużyciom ze strony buddyjskich mnichów. Domagali się pociągnięcia winnych do odpowiedzialności bez ingerencji politycznej lub religijnej.

Niedawno pisaliśmy o 71-letnim kustoszu ośmiu ważnych buddyjskich świątyń w Anuradhapurze – Pallegama Hemarathana Thera, którego oskarżono o wielokrotne wykorzystywanie seksualne 12-letniej dziewczynki. Okazało się jednak, że to zaledwie „wierzchołek góry lodowej". Według władz, obecnie prawie 300 mnichów buddyjskich jest oskarżonych o nadużycia, a prawie 30 usłyszało już prokuratorskie zarzuty. „Wszystkie miejsca kultu, nie tylko świątynie buddyjskie, muszą być bezpieczne dla kobiet i dzieci" – komentuje Marian Pradeepa, działaczka na rzecz praw kobiet zaangażowana w protesty. Demonstranci krytykują nie tylko hipokryzję mnichów, ale też fakt, że uwaga opinii publicznej skupia się bardziej na obronie mnicha niż wsparciu ofiary.

Stronę redaguje Wanda Kwiecień

eprasa.pl 0e87f56128

POLETKO PANA B.©

AKTA POD KLUCZEM

Publiczne zapewnienia kard. Grzegorza Rysia o tym, że archiwum krakowskiej kurii zostało w pełni otwarte, okazały się mrzonką. Przez kilka miesięcy próbowałem otrzymać dostęp do akt księży, z którymi Karol Wojtyła miał poważne problemy, ale kardynał nie wyraził na to zgody. Do dziś nie wiadomo, dlaczego" – pisze w Onecie Szymon Piegza. W aktach kryje się odpowiedź na pytanie, ile wiedział i jak reagował na ekscesy pedofilskie swoich podwładnych Wojtyła, gdy w latach 1964-1978 kierował archidiecezją krakowską. Najpierw archiwum zamknął przed naukowcami i dziennikarzami abp Jędraszewski. Jego następca Ryś obiecał „stanąć w prawdzie", wyjaśnić wreszcie wszelkie wątpliwości co do aureoli nad głową świętego JPII. I… guzik z pętelką. Guzik z księżowskiej sutanny, pod którą niejedno się ukrywa.

JAK W BUNKRZE

Biskupiec, woj. warmińsko-mazurskie. Proboszcz parafii św. Jana Chrzciciela ks. Wiesław Badura obok zabytkowego kościoła postawił panele fotowoltaiczne, tuż pod płotem sąsiadów, całkowicie zasłaniając im widok z okna – relacjonuje „Wyborcza". Już na etapie budowy sąsiadka napisała do proboszcza, wzywając do przerwania prac i przedstawienia dokumentacji inwestycyjnej. Lecz biskupiecki pasterz dusz nie raczył odpowiedzieć. Wkrótce na fanpage'u Biskupca pojawił się filmik o parafialnych panelach, z podpisem: „Spieszmy się kochać widoki, tak szybko są zasłaniane". Sprowokowało to dyskusję, czy inwestycja w ogóle jest legalna. Głos zabrał wojewódzki konserwator zabytków, zapowiadając kontrolę: „Wstępnie wygląda to na samowolę na obszarze zabytkowego układu urbanistycznego". Konserwator sprawdza, chora na depresję córka sąsiadki czuje się jak w bunkrze, a proboszcz? „I tak zawsze robi, co chce" – wzdychają mieszkańcy.

NA TROPIE PŁODU

Kaja Godek i jej fundacja Życie i Rodzina mają nowy obiekt ataku: Wojewódzki Szpital Specjalistyczny im. Stefana Kardynała Wyszyńskiego w Lublinie, gdzie rzekomo doszło do „aborcji żywego dziecka". Dziecko (czy płód?) nie przeżyło, a więc na pewno uśmiercili je oprawcy. I już rozkręca się karuzela histerii, doniesienie do prokuratury, publiczny różaniec odmawiany przed podejrzanym szpitalem. Jego dyrekcja nie chce ujawniać poufnych danych medycznych, ale podlega urzędowi marszałkowskiemu, którym kieruje Jarosław Stawiarski z PiS. Tłumaczy więc, że każdą żywo urodzoną istotę, jakkolwiek przyszła na świat, ratuje zespół neonatologiczny. W przypadku, którego uczepiła się fundacja Godek, „życia dziecka, pomimo przeprowadzenia pełnej resuscytacji, nie udało się uratować. Na życzenie matki dziecko zostało ochrzczone". Dla Godek to się nie liczy? Kaczyński pouczał Polki, którym urodzi się dziecina niezdolna do życia, że najważniejszy jest chrzest.

PROCES O DZWONY

Dzwony co godzinę, kilka razy dziennie pieśni kościelne" – tak portal tvn24.pl opisuje rzeczywistość w Dąbrówce Wielkiej pod Zgierzem w woj. łódzkim. Tamtejszy proboszcz zamontował w kościele megafony, które zrywają ludzi ze snu ogłuszającym dźwiękiem elektronicznych dzwonów. Nie wytrzymało tego paru mieszkańców i zawiadomiło policję. „Zgłaszający zostali przesłuchani, został też przesłuchany ksiądz. Zapadła decyzja o sporządzeniu wniosku do sądu o ukaranie proboszcza" – mówi sierżant sztabowy Bartłomiej Arcimowicz z policji w Zgierzu. Sąd łupnął ks. Jackowi P. 500 zł grzywny, na razie nieprawomocnie. „Chciałem dobrze, a wyszło dla kogoś źle" – żali się proboszcz, zapowiadając odwołanie od wyroku. Wielu mieszkańców broni jednak dzwonów i księdza. „Zupełnie nie rozumiem tych osób, które mogły taki paszkwil zrobić naszemu proboszczowi" – deklaruje jeden z nich. Zapewne mieszka dalej od kościoła.

WSTYD KATOLICKI

Przestrogi księży, że Bóg wie wszystko i wszystko widzi, bardzo mnie w dzieciństwie przestraszyły, przyjęłam je dosłownie, nie miałam wtedy świadomości, że te restrykcje wynikają jedynie z potrzeby kontroli życia ludzi. To potworny hamulec, który nakłada się młodemu mózgowi w momencie rozwoju. Taki mechanizm manipulacji powinien być zabroniony" – mówi „Wysokim Obcasom" pisarka i reżyserka Anna Jadowska. Jako dziewczynka wstydziła się swoich myśli: „To napominanie o wszystkowidzącym i wszystkowiedzącym jest zarzewiem wstydu, w który Kościół katolicki nas wikła. Przestałam chodzić do kościoła w podstawówce, oczywiście po ostrych awanturach w domu". Wpędzanie dzieciaków we wstyd i poczucie winy jest fundamentem mentalnej władzy Kościoła. Jedni grzecznie kładą rączki na kołdrze, inni się buntują.

ŻYCIE JEST ŚWIĘTE

Posłanka PiS Dominika Chorosińska, z zawodu aktorka, opublikowała nagranie z Marszu dla Życia w Poznaniu, w którym dzielnie uczestniczyła. „Każde życie jest święte" – podpisała filmową relację ze sobą w roli głównej. W sieci wybuchła burza, wielu internautów bowiem wypomina Chorosińskiej jej perypetie romansowo-matrymonialne. Trochę to niesprawiedliwe, bo przecież można zmieniać partnerów, raz ślubnych, raz nieślubnych, i krążyć między nimi w rytmie namiętności, a jednocześnie chronić życie poczęte, które się z takich wędrówek wykluje. Na końcu zaś zostać katolickim autorytetem moralnym.

PRZEDSZKOLAKI

Na kadrę naukową KUL łożymy z naszych podatków. Ocenia ją w Onecie Radosław Sikorski: „Jedyną walutą, jaką mamy my, politycy, jest wiarygodność, której w koncertowy sposób pan Czarnek się pozbawił. (…) Powiedział, że zdejmie z dachu swojego domu panele fotowoltaiczne, ale dopiero jak PiS wróci do władzy – czyli nie wierzy w to – i jak energia będzie tańsza! Przecież to jest jakieś przedszkole intelektualne, bo on po to właśnie ma to OZE-sroze, żeby energia była tańsza… Pan profesor Czarnek nie zdał egzaminu intelektualnego na urząd prezesa Rady Ministrów. Ale widocznie takich profesorów produkuje Katolicki Uniwersytet Lubelski. Zresztą nie jego jednego. Tam jest mój ulubieniec intelektualny, ksiądz profesor Tadeusz Guz. Proszę sobie obejrzeć, co on wygaduje o szczepionkach, o tym, że nie było zamachów 11 września na World Trade Center i Pentagon, bo to była mistyfikacja CIA i tak dalej. Profesor KUL-u. W dodatku belwederski, z rąk Andrzeja Dudy. Alternatywna rzeczywistość". I alternatywni profesorowie.

UWAGA, BETON!

Ultrakatolicki Krzysztof Bosak myśli, że osoby LGBT to gorszy gatunek ludzi: nie powinny ani płodzić/rodzić dzieci, ani ich adoptować. „Partner, który jest biologicznym rodzicem, umiera. Jesteście zwolennikami odebrania tego dziecka temu drugiemu partnerowi, czy jednak umożliwicie mu adopcję?" – pyta w „Rozmowie RMF" Tomasz Terlikowski. „Ja osobiście jestem zdecydowanym przeciwnikiem przyznawania przez sądy w procedurze adopcyjnej dzieci homoseksualistom" – odpowiada Bosak. „Czyli przekazujemy dziecko do obcych mu osób od osoby, która je wychowywała, i to jest lepsze dla dziecka?" – docieka Terlikowski. „Moim zdaniem tak. Uważam, że wychowanie dziecka przez pary osób tej samej płci jest złem dla tego dziecka: złem rozwojowym, złem wychowawczym i złem moralnym" – odpowiada Bosak, kandydat do nowego rządu RP. Może w nim dostać tekę ministra rodziny, bo – mimo desperackiej próby zdobycia dyplomu Collegium Humanum – nie udało mu się ukończyć żadnych studiów, lecz o losach dzieci wyrokuje jak papież obdarzony darem nieomylności.

Stronę redaguje **Dorota Wróblewska**

eprasa.pl 0e87f56128

Trump ujawnia prawdę o...

Dyskusja o kosmitach nabrała rumieńców po tym, jak Donald Trump nakazał ujawnienie skrywanej „prawdy" na ich temat. Nieustannie promuje się jednak demoniczną interpretację fenomenu UFO.

Nie sądzę, że to kosmici. To raczej demony. Ale to dłuższa dyskusja" – powiedział wiceprezydent J.D. Vance, gdy zapytano go, co sądzi o decyzji swojego pryncypała, który zapowiedział w lutym 2026 r. ujawnienie tajemnic kosmitów. Kolejnych tajemnic, bo Trump obiecał już obywatelom prawdę na temat zamachu na Kennedy'ego, Martina L. Kinga oraz wyjaśnienie zagadkowej fali dronów nad wschodnim wybrzeżem w 2023 r.

Obietnica

Wyjaśnianie tamtych idzie jak po grudzie, ale z UFO jest inaczej. Jak Trump obiecał, tak zrobił i 8 maja na strony portalu Departamentu Wojny trafiła pierwsza transza dokumentów na temat UFO, która nie wywołała zachwytu. Podobnie kolejna. Pomimo dużej dawki filmów i plików pdf nie wynika z nich nic konkretnego, a odbiorcy skazani są na własną interpretację surowego materiału. Jednak ludzie związani z Trumpem, jak kongresmeni Anna Paulina Luna, Tim Burchett czy Eric Burlison, nieustannie podsycają emocje w internecie, mówiąc np. o bazach obcych w oceanach, o kosmitach w Biblii i wrakach statków kosmicznych przejętych przez Amerykanów. Ludzie ci nieustannie uderzają w religijne tony, co stało się zauważalne do tego stopnia, że – zdaniem komentatorów – Trump wykorzystuje temat kosmitów do mamienia religijnych fanatyków zbliżającą się inwazją demonów.

Dlaczego? To jedna z metod odwracania uwagi od porażek politycznych i wciąż niewyjaśnionych związków z Epsteinem.

Szatan w latającym talerzu

To że Trump wykorzystuje kosmitów do celów propagandowych nie ulega wątpliwości. Co ciekawe, republikańscy deputowani, którzy dbają o nieustanny szum wokół tematu, zazwyczaj mówią o jego religijnym wymiarze. Luna sugeruje, że prawda o UFO ukryta jest w Biblii, a jej koledzy podkreślają, że ujawnienie mogłoby doprowadzić do kryzysu religijnego. Warto zauważyć, że koncentrują się oni niemal wyłącznie na chrześcijaństwie. Krótko przed opublikowaniem pierwszej partii UFO-akt głośno zrobiło się o grupie pastorów, którzy twierdzili, że brali udział w spotkaniach z rządowymi informatorami, którzy przekonywali ich, iż zbliża się ujawnienie prawdy o kosmitach i wierni mogą na nie zareagować w różny sposób. Wcześniej poruszano z kolei temat „elity z Collins" – tak brzmi kryptonim grupy wojskowych i agentów, którzy kilkadziesiąt lat temu doszli do wniosku, że latające talerze i ufonauci to tak naprawdę nowa forma demonów i zwiastuni Antychrysta. To zaledwie wycinek z toczącej się od dawna internetowej dyskusji, bo w tle jest jeszcze np. Chris Bledsoe – ktoś pomiędzy wizjonerem a człowiekiem kontaktującym się z kosmitami, który na sierpień tego roku zapowiada... apokalipsę.

Dyskusja o kosmitach w USA zahaczyła też o Kościół katolicki. Mówiono m.in. o sekretach archiwum watykańskiego. Głos zabierali księża, np. egzorcysta Chad Ripperger, który również wierzy w demoniczną naturę UFO. Przykład ks. Stephena Rossettiego pokazuje jednak, że Kościół katolicki nie patrzy na podobne wypowiedzi przychylnie. Rossetti był egzorcystą diecezji Waszyngton, ale na początku czerwca został usunięty ze stanowiska decyzją metropolity kard. McElroya, który zerwał również wszelkie kontakty z prowadzonym przez egzorcystę centrum odnowy duchowej. Powodem były wypowiedzi Rossettiego, który jest dość popularną osobą w sieci. Pod koniec maja napisał, że „prawdopodobnie wiele, jeżeli nie wszystkie manifestacje UFO to w rzeczywistości demony". Ten ton nie spodobał się kurii, która uznała, że nie odpowiada to katolickiej nauce o diable i złych siłach. Decyzja McElroya jest interesująca, bo pokazuje, iż Kościół katolicki nie zamierza traktować na serio trumpowskiej propagandy.

Michał Kostur

„666" reinkarnacja

Autobus linii 666 wraca na trasę do Helu. Wiadomość o wznowieniu połączenia podają nawet światowe media.

Od 26 czerwca br. pasażerowie znów będą mogli dotrzeć na Półwysep Helski autobusem oznaczonym trzema szóstkami. Realizacją połączenia nie będzie zajmowała się już gdyńska PKS, lecz Flixbus. Trasa „przeklętego" autobusu zostanie wydłużona. Do Helu będzie można dotrzeć nawet z Krakowa. Autobus wyruszy stamtąd o godz. 6, by w Helu pojawić się o 19.25. I będzie tak kursował w sezonie wakacyjnym.

Powrót nietypowego połączenia na polskie wybrzeże został odnotowany przez zagraniczne media, m.in. stację BBC, „Daily Mail" czy CNN. Nie bez powodu. Linia zniknęła w dość nietypowych jak na XXI wiek okolicznościach. W 2018 r. katolicki serwis Fronda.pl zaczął domagać się zmiany numeru linii. W jego ocenie „666" nie było żartem, tylko „gorszącą propagandą antychrześcijańską, w gruncie rzeczy wprost satanistyczną". Zestawienie biblijnego „numeru bestii" z nazwą miejscowości docelowej (Hel – z ang. *Hell*, czyli piekło) według katopublicystów tworzyło połączenie, które godziło „w chrześcijański porządek państwa polskiego i jego fundamenty, a stąd – w dobro nas wszystkich". Co prawda przyznali, że „sam autobus linii 666 nikogo do piekła nie wpędzi", ale – jak przekonywali – jest on „kroplą", która w połączeniu z innymi „elementami satanistycznymi w przestrzeni publicznej" pozwala „grozę śmierci duszy" traktować mniej serio. Ostatecznie w 2023 r. PKS Gdynia uległa presji i zmieniła numer linii na 669.

Do powrotu linii odniósł się też ks. Maciej Kwiecień, rzecznik archidiecezji gdańskiej. W rozmowie z serwisem o2.pl nazwał decyzję „całkowicie niezrozumiałą i prowokacyjną".

Wanda Kwiecień

Komu bije dzwon?

Cerkiew prawosławna w Gładyszowie koło Gorlic dostała dzwon. Prezent nie spodobał się miejscowym Łemkom, wyznaniowo prawosławnym.

Dlaczego? Bo ma wygrawerowanego dwugłowego orła, herb carskiej Rosji. Rzecz w tym, że bardzo podobny do niego jest herb współczesnej Rosji, która w 2022 r. najechała Ukrainę, a tę napaść społeczność Łemków stanowczo potępia.

Łemkowie to część, jak dowodzą etnografowie, ukraińskiego etnosu językowo podobnego, lecz mniej bitnego. Skoncentrowanego bardziej na pielęgnacji swojego folkloru niż na polityce. Zwykle kończyło się to dla nich prześladowaniami i próbami asymilacji ze strony Ukraińców, Rosjan czy Polaków (Akcja „Wisła").

„(...) Odcinamy się od działań oraz gestów, które mogą być odczytywane jako wyraz poparcia dla środowisk lub organizacji powiązanych z Federacją Rosyjską" – napisali w oświadczeniu. „Tego rodzaju działania nie reprezentują wartości, jakie wyznaje społeczność łemkowska/rusińska w Polsce. Łemkowie od pokoleń budują swoją tożsamość opartą na szacunku, pamięci historycznej, dialogu międzykulturowego oraz pokojowe współistnienie narodów i religii" – dodali.

W odpowiedzi Kozacy z Polski i Hiszpanii, którzy ufundowali dzwon, oświadczyli, że prezent przekazano „Matce Naszej Świętej Cerkwi Prawosławnej", a dwugłowy orzeł nie odnosi się do Rosji Putina, lecz do Rosji carów, więc oni nie rozumieją „o co im kaman". Teraz największy problem ma z tym dzwonem proboszcz parafii ks. Jarosław Grycz. Nie dość że różne Mierzyńskie i Rzeczkowscy mogą za chwilę nazwać go agentem Kremla, to na dodatek parafia, a więc taca, mu się uszczupli. Łemkowie to naród uparty i honorowy, więc mogą sobie poszukać innej cerkwi do modlitwy.

I tak na końcu tej krótkiej opowieści chciałoby się zapytać za Hemingwayem: komu bije dzwon...

Wacław Jerzy Koniecpolski

Bis w rejestrze pedofilów

Państwowa Komisja do spraw przeciwdziałania wykorzystaniu seksualnemu małoletnich zdecydowała o ponownym wpisie księdza Jana Marii Wodniaka do publicznego Rejestru Sprawców Przestępstw na Tle Seksualnym.

Były proboszcz z Międzybrodzia Bialskiego (woj. śląskie) trafił do tzw. rejestru pedofilów w lutym br. Wówczas było to pokłosie sprawy byłego ministranta Janusza Szymika, który w ciągu trzech lat został kilkaset razy wykorzystany seksualnie przez księdza. Do Państwowej Komisji ds. Pedofilii (PKDP) trafiła kolejna sprawa, w której inny pokrzywdzony oskarżył ks. Wodniaka. Również to przestępstwo popełnione w latach 2002-2005 na małoletnim poniżej 15. roku życia uległo przedawnieniu. Komisja wskazała, że ks. Wodniak w tamtym okresie dopuścił się wobec małoletniego „innej czynności seksualnej polegającej na przytulaniu podczas powitania, wkładaniu rąk pod jego koszulkę i dotykaniu pleców". Biegli, którzy analizowali zeznania w prokuraturze, uznali, że są wiarygodne.

„Biegły nie zauważa skłonności do fantazjowania bądź konfabulacji. Zdolność zapamiętywania i relacjonowania zdarzeń, które przebiegały z udziałem (...) jest dobra i jest wynikiem własnych spostrzeżeń, procesy poznawcze działają prawidłowo" – wskazuje PKDP.

Zgodnie z procedurą, ksiądz miał czas, by odwołać się od decyzji o ponownym wpisie do rejestru sprawców pedofilii. Nie zrobił tego. Ks. Wodniak pełnił funkcję proboszcza w parafii w Międzybrodziu Bialskim od 1984 r. do 2014 r.; gdy odwołał go biskup Roman Pindel. Duchowny otrzymał zakaz publicznego pełnienia posługi kapłańskiej i nakaz zamieszkania w odosobnionym miejscu. Prawomocny wyrok sądu kościelnego zapadł w 2017 r.

Katarzyna Wilk-Wojtczak

eprasa.pl 0e87f56128

Leń i rewolucja

Według arcybiskupa Wacława Depy, człowiek jadący na wakacje ryzykuje oddalenie się od Boga.

Zamiast do kościoła pójść, na tacę dać, siedzi taki pasibrzuch na plaży i na morze się gapi. Potem rozleniwiony idzie na kolację, na imprezę i już zapomina o panu bogu. A on tam przecież czeka z duchem świętym i księdzem z tacą. Ludzie wolą jednak się wylegiwać, imprezować niż oddawać księdzu co bogu należne. Więc arcybiskup przestrzega przed liberalizmem, technologią i wakacyjnym lenistwem.

Wiotczejąca wiara

Kościół katolicki od dawna ma wielki problem z leniuchami. Lenistwo umieszczono nawet na liście grzechów poważnie obciążających ludzkie sumienie. Teolodzy uwielbiają rozprawiać o acedii – lenistwie duchowym, które sprawia, że człowiek przestaje pracować nad swoją duchowością. I tak zamiast podczas urlopu modlić się, rozmyślać o prawdach wiary, wykorzystać czas wolny od pracy i częściej chodzić do kościoła, ludzie popadają w religijny marazm. Dla teologów to niezwykle niepokojące, bo – jak twierdzą – z życiem duchowym jest jak z fizycznym: jak się go nie ćwiczy, to niczym mięśnie może wiotczeć i zanikać. To ciekawe, bo niby człowiek jest istotą bożą, w zasadzie głównie duszą, a okazuje się, że grzech lenistwa duchowego może osłabić strukturę ludzkiego bytu.

Na tym jednak nie koniec: ciało też powinno być ćwiczone. Już św. Benedykt, zakładając zakon na Monte Cassino wymyślił, że najlepiej jak jego braciszkowie będą cały czas harować, ponieważ praca fizyczna miała przekuwać się w duchową. W ten sposób średniowiecze w podporządkowanych warstwach społecznych ugruntowało zasadę, że kto odpoczywa, ten grzeszy. A że dotyczyło to chłopów, rzemieślników i ludzi biednych, pańszczyzna stała się dla nich błogosławieństwem. Zapracowany na polu pana czy plebana człowiek miał się cieszyć, że życie odbiera mu pokusę lenistwa. Ciężka praca oznaczała boże błogosławieństwo i niezastąpioną okazję do rozwoju duchowości. Im bardziej jesteś człowieku zaharowany, tym lepiej dla twojego życia duchowego, a tym samym dla zbawienia.

Praca czyni wolnym

Feudalizm się skończył, ale w Kościele katolickim nie bardzo. Stąd myśl o wakacjach, liberalizmie, wolności słowa, przekonań, a co gorsza o nicnierobieniu, to dla księży hasła wzywające do przewrotu. Człowiek, który ma za dużo wolnego czasu, jest niebezpieczny, bo staje się nieobliczalny. Co jak posiedzi, odpocznie i zacznie myśleć? Na przykład: na co ksiądz wydaje pieniądze od wiernych, skoro ciągle na nic nie ma kasy i kościół nie jest wyremontowany, a dobrodziej kupił sobie nowy samochód? Z nadmiaru czasu wolnego może się zrodzić jeszcze gorsze pytanie: gdzie ty boże jesteś i dlaczego tak ciężki dla nas świat stworzyłeś?

Wolne ręce i umysł już dla średniowiecznych mnichów oznaczały groźbę herezji. W czasach współczesnych jest ona podwójna. W średniowieczu cały system, również ten świecki, zniewalał człowieka i przymuszał nie tylko do pracy, ale również do określonych wierzeń. Współczesne podłe czasy liberalizmu, gospodarki wolnorynkowej, demokracji, koszmaru wolności słowa i wolności przekonań niszczą biednych księży. A ci przecież tak ciężko pracują w swoich ozdobnych szatach i fikuśnych czapeczkach, że aż członki robią im się konsekrowane. Wszystko dla nas, ludzi, owieczek nieszczęsnych, które sobie harują na zielonych łąkach na rzecz niewidzialnego przyjaciela wystrojonych kolesi, czekających na kolejne pokolenia niewolników.

Więc uwaga! Lenistwo to przecież świadome unikanie robienia tego, co człowiek czynić powinien. Zamiast podporządkować się panom w złotych stroikach na głowach, człowiek zaczyna myśleć i robić swoje. A to złe, bardzo złe; zwłaszcza dla księdza dobrodzieja, któremu w oczy głód zagląda, jak nie ma niewolniczego roju do obsługi jego konsekrowanego ciała.

prof. Joanna Hańderek

Kabaret biskupa Jeża

„Czy oni nie widzą jak się ośmieszają?". Relacja ze święceń prezbiteratu w Tarnowie wywołała w diecezji reakcję daleką od oczekiwanej. Wszystko dzięki biskupowi Jeżowi.

Różne instytucje świeckie, monarchie, systemy polityczne, gospodarcze, modele ekonomiczne, podpisywane różnego rodzaju umowy pokojowe, międzynarodowe bardzo szybko się rozpadają, przemijają, dezaktualizują, a kapłaństwo Chrystusa trwa, jest nadzieją dla świata, dla Kościoła" – mówił podczas uroczystej mszy w Katedrze Narodzenia Najświętszej Maryi Panny w Tarnowie biskup Andrzej Jeż.

Po krótkim maratonie wokół kościoła i kilku minutach leżenia krzyżem przed ołtarzem czternastu diakonów Wyższego Seminarium Duchownego w Tarnowie przyjęło sakrament święceń w stopniu prezbiteratu. Nowo wyświęceni kapłani na frazę biskupa Jeża „Pójdź za mną", odpowiadali: „TAK". Wśród nich znalazł się Bartosz Sobczyk, niegdyś piłkarz Stali Mielec, który, jak lubią podkreślać katolickie i prawicowe media, porzucił karierę piłkarską dla kapłaństwa. Co prawda zagrał tylko w jednym wygranym meczu (3:0) Pucharu Polski z Olimpią Grudziądz.

Jeż życzył Sobczykowi i innym neoprezbiterom niesłabnącego zapału w codziennej wymagającej pracy duszpasterskiej niezłomnej odwagi w głoszeniu dobrej nowiny oraz stałej otwartości na natchnienia Ducha Świętego. Na zakończenie udzielił im pasterskiego błogosławieństwa. Co ciekawe, żaden z młodych duchownych nie wykorzystał ostatniej szansy, by uciec z kościoła i nigdy tam nie wracać. Nie dało im do myślenia nawet to, że na drogę kapłaństwa wprowadza ich człowiek z prokuratorskimi zarzutami o tuszowanie pedofilii swoich podwładnych (art. 240 kodeksu karnego).

Nie uszło to natomiast uwadze internautów, którzy w komentarzach w mediach społecznościowych wskazywali hipokryzję Kościoła. „I nikogo nie dziwi, że w Kościele dopuszcza się do sytuacji, kiedy osoba oskarżona o straszne przestępstwo uczy młodych księży moralności i wprowadza ich w struktury kościelne?", „Boże! Widzisz i nie grzmisz. Czy oni nie widzą jak sami siebie ośmieszają?", „To jest jakiś kiepski kabaret?" – pytali z niedowierzaniem.

Choć diecezja tarnowska słynie z największej liczby powołań w Polsce, trend spadkowy i tutaj jest widoczny. Jeszcze w 2000 r. święcenia przyjęło 34 neoprezbiterów. W 2012 r. – 27. W porównaniu z czternastoma tegorocznymi oznacza to redukcję nowych kadr diecezjalnych w ciągu 25 lat o blisko 60 proc.

KWW

Więcej zarzutów dla księdza

Były proboszcz parafii w Przypkach koło Tarczyna, który zaatakował siekierą, a następnie podpalił kolegę, usłyszał dodatkowy zarzut.

Sprawa morderstwa 68-letniego Anatola C. z lipca ubiegłego roku wciąż budzi ogromne emocje. 60-letni proboszcz parafii pw. Najświętszego Serca Pana Jezusa w Przypkach w gminie Tarczyn (woj. mazowieckie) Mirosław M. podpisał ze swoim przyjacielem umowę darowizny nieruchomości. Anatol C. przekazał księdzu swoją własność licząc na to, że duchowny zapewni mu dożywotnią opiekę. W feralny dzień mężczyźni mieli pokłócić się o wybór miejsca, w którym bezdomny miał zamieszkać. Podczas jazdy samochodem opodal miejscowości Lasopol duchowny zatrzymał samochód. Wyjął z bagażnika siekierę i uderzył nią C. w głowę. Następnie polał go łatwopalną substancją i podpalił, gdy ten jeszcze żył. Mirosław M. przyznał się do zbrodni i złożył wyjaśnienia. Od lipca 2025 r. przebywa w areszcie.

Według ustaleń śledczych, ks. Mirosław M. na chwilę przed zabójstwem podjął nieudaną próbę zabicia swojego znajomego. Plany proboszcza pokrzyżował wówczas traktorzysta przejeżdżający w pobliżu. Oznacza to, że oprócz zarzutu zabójstwa ze szczególnym okrucieństwem, duchowny odpowie jeszcze za usiłowanie zabójstwa. Według prokuratora Andrzeja Stojaka z Prokuratury Okręgowej w Radomiu, akt oskarżenia powinien trafić do sądu w najbliższych tygodniach.

Jego treść będzie w dużej mierze zależała od efektów kilkutygodniowej obserwacji psychiatrycznej podejrzanego księdza. Prokuratura nie ujawnia treści opinii, jednak według nieoficjalnych ustaleń Polskiej Agencji Prasowej (PAP), eksperci nie stwierdzili, aby Mirosław M. w chwili ataku był niepoczytalny. Duchownemu grozi kara dożywocia.

Katarzyna Wilk-Wojtczak

eprasa.pl 0e87f56128

Pytania dotyczące Biblii (243)

Kult maryjny

„Proszę o wyjaśnienie następujących wersetów z Ewangelii Łukasza: *Bądź pozdrowiona, pełna łaski, Pan z Tobą, błogosławiona jesteś między niewiastami* (Łk 1,28) oraz: *Błogosławić mnie będą odtąd wszystkie pokolenia* (Łk 1,48, Biblia Tysiąclecia). Ponieważ na podstawie m.in. tych wersetów Kościół rzymskokatolicki czci Maryję. Czy słusznie?”.

Zacznę od tego, że w Kościele rzymskokatolickim Maryja rzeczywiście „posadowiona” jest wyjątkowo, bo po kulcie Bożym (Trójcy Świętej) zajmuje drugie miejsce – przed kultem aniołów i świętych. Świadczą o tym takie nadawane jej tytuły jak: Matka Boża, Niepokalanie Poczęta, Zawsze Dziewica, Wniebowzięta, Pośredniczka czy Królowa nieba i ziemi. Kościół katolicki twierdzi, że wszystkie nadano Maryi ze względu na jej wybranie na Matkę Syna Bożego. Także przytoczone przez Czytelnika wersety mają przemawiać za należnymi przywilejami i szczególną czcią, jaką należy ją otaczać. Ale czy o takiej czci, o tak wzmożonym kulcie Maryi rzeczywiście mówią ewangelie?

Aby odpowiedzieć na to pytanie, sprawdźmy najpierw co Biblia mówi, gdy nazywa kogoś błogosławionym.

Biblijne błogosławieństwa

Pierwsza wzmianka o błogosławieństwie pochodzi z Księgi Rodzaju i odnosi się do zwierząt, aby się rozmnażały (Rdz 1,22). Następna zaś, gdy Bóg stworzył człowieka jako mężczyznę i kobietę: „I błogosławił im Bóg, i rzekł do nich Bóg: *Rozradzajcie się i rozmnażajcie się, i napełniajcie ziemię, i czyńcie ją sobie poddaną*” (Rdz 1,28, por. Rdz 5,2). W Księdze Rodzaju czytamy również, że gdy było już po potopie „pobłogosławił Bóg Noego i synów jego, i powiedział do nich: *Rozradzajcie się i rozmnażajcie*” (Rdz 9,1).

O szczególnym błogosławieństwie, bo dotyczącym całej ludzkości, czytamy także w związku z powołaniem Abrahama: „Uczynię z ciebie naród wielki i będę ci błogosławił, i uczynię sławnym imię twoje, tak że staniesz się błogosławieństwem. (…) I będą w tobie błogosławione wszystkie plemiona ziemi” (Rdz 12,2-3, por. Rdz 18,18; 22,18). Z tych i wielu innych wersetów biblijnych wynika więc, że Bóg od samego początku zainteresowany jest błogosławieniem całej ludzkości.

Korzystanie z Bożych błogosławieństw zostało jednak uwarunkowane. Księga Powtórzonego Prawa mówi o tym tak: „Jeżeli usłuchasz głosu Pana, Boga twego, i będziesz pilnie spełniał wszystkie jego przykazania, które ja ci dziś nadaję, to Bóg twój wywyższy cię ponad wszystkie narody ziemi. I spłyną na ciebie, i dosięgną cię wszystkie te błogosławieństwa” (Pwt 28,1-2, por. Wj 23,25).

Według Biblii hebrajskiej, błogosławieństwo Boże otwiera człowiekowi drogę do szczęścia (hebr. słowa *eszer*, *beraka* oznaczają „szczęśliwy”). Szczęścia tego, powodzenia i pomyślności człowiek nie może zatem w pełni osiągnąć bez Boga (por. Lb 6,22-27). Psalmista ujął to tak: „Szczęśliwy mąż, który nie idzie za radą bezbożnych ani nie stoi na drodze grzeszników, ani nie zasiada w gronie szyderców, lecz ma upodobanie w zakonie Pana i zakon jego rozważa dniem i nocą. Będzie on jak drzewo zasadzone nad strumieniami wód, wydające swój owoc we właściwym czasie, którego liść nie więdnie, a wszystko, co uczyni, powiedzie się (…). Gdyż Bóg troszczy się o drogę sprawiedliwych” (Ps 1,1-3.6).

Jak zatem mówi Biblia, ani hebr. *eszer* czy *beraka*, ani gr. *eulogia* czy *makarios*, ani łac. *beatitudo* nie mówią o katolickiej beatyfikacji, czyli wynoszeniu kogoś na ołtarze i ogłaszaniu jego pośmiertnej szczęśliwości, lecz o uznaniu człowieka za szczęśliwego lub życzeniu mu szczęścia, powodzenia oraz zdrowia (por. 1 Krn 4,10; Prz 10,22). Wynika z tego, że gdyby nawet przyjąć tłumaczenie wersetu Łk 1,48 tak, jak oddaje je Biblia Tysiąclecia, to i tak werset ten nie uzasadnia katolickiego kultu maryjnego. Zwłaszcza że pozdrowienie: „Błogosławiona jesteś między niewiastami” (Łk 1,42) nie było jakimś niezwykłym zwrotem, odnoszącym się wyłącznie do Marii, ponieważ identyczne słowa skierowane zostały także pod adresem innej Żydówki, o której czytamy: „Błogosławiona niech będzie ponad inne kobiety Jael” (Sdz 5,24, por. Sdz 6,12; Rut 2,4). Warto także dodać, że właściwe tłumaczenie wersetu Łk 1,48 nie mówi: „błogosławić mnie będą”, lecz: „błogosławioną zwać mnie będą”.

Nie można (…) Marii uważać za źródło i rozdawczynię łask, lecz za osobę, która *znalazła łaskę u Boga*, (…) ponieważ według Biblii jedynie Bóg jest źródłem wszelkich łask. Należy także przypomnieć, że w przeciwieństwie do katolickiej nauki o wiecznym dziewictwie Marii, (…) była ona matką nie tylko Jezusa, ale również czterech jego braci oraz co najmniej dwóch córek.

Pełna łaski

Podobnie jest z niewłaściwym zwrotem „pełna łaski”, który Biblia Tysiąclecia podaje za starożytnym łacińskim przekładem (tzw. Wulgatą). O tym, że nie jest to dosłowny przekład z języka greckiego, ks. Czesław Jakubiec pisze tak: „*Łaski pełna* jest to znów nie dość ścisłe tłumaczenie wyrazu greckiego *kecharitomene*, który w tym wypadku jest jakby tytułem Marii: *Szczególnie umiłowana*…, *Najpiękniejsza* albo nawet *Najczcigodniejsza*. Natomiast nie wyrażają one, przynajmniej jeśli chodzi o zasadnicze znaczenie tego wyrazu greckiego, najwyższego stopnia łaski czy świętości Maryi” („Stare i Nowe Przymierze”, Warszawa 1961, s. 219).

Innymi słowy, traktowanie Marii jako „łaski pełnej” jest nie do przyjęcia. Nie można bowiem Marii uważać za źródło i rozdawczynię łask, lecz za osobę, która „*znalazła łaskę u Boga*” (Łk 1,30), która została „łaską obdarzona” (Łk 1,28). Trzeba to z całą mocą podkreślić, ponieważ według Biblii, jedynie Bóg jest źródłem wszelkich łask (Wj 34,6-7; Ps 36,8-10; Ps 103,4-5.17; Jon 4,2). Należy także przypomnieć, że w przeciwieństwie do katolickiej nauki o wiecznym dziewictwie Marii, ewangeliczna Maria była matką nie tylko Jezusa, ale również czterech jego braci oraz co najmniej dwóch córek (Mk 6,3; Mt 13,55-56). Co więcej, z ewangelii synoptycznych wyraźnie wynika, że zarówno Maria, jak i bracia Jezusa nie popierali jego kaznodziejskiej działalności, czego potwierdzeniem jest wzmianka o próbie powstrzymania go przez krewnych, „mówili bowiem, że odszedł od zmysłów” (Mk 3,21). Wynika to również ze słów Jezusa: „Któż jest matką moją i braćmi?” (Mk 3,33, por. Mt 12,48; Łk 8,21) oraz ze stwierdzenia, że „nawet bracia jego nie wierzyli w niego” (J 7,5), a także z odpowiedzi Jezusa na słowa pewnej kobiety: „Błogosławione łono, które cię nosiło, i piersi, które ssałeś. On zaś rzekł: Błogosławieni są raczej ci, którzy słuchają Słowa Bożego i strzegą go” (Łk 11,27-28).

Ku rozwadze

Podsumowując, Miriam, matka Jezusa jaką znamy z ewangelii, i Maria, którą przedstawia katolicyzm, różnią się między sobą w sposób zasadniczy. Ewangelie nie mówią bowiem ani o niepokalanym poczęciu Marii, ani o jej wiecznym dziewictwie, ani o wniebowzięciu Marii i jej pośrednictwie. Ewangeliczna Miriam nie była też nazywana Matką Bożą czy Matką Kościoła. Kult, jakim Kościół rzymskokatolicki otoczył Marię (liczne nabożeństwa maryjne, modlitwy różańcowe, litanie, śluby i zawierzenia oraz jej obrazy i figury), z biblijnego punktu widzenia jest więc absolutnie nie do przyjęcia. Jest też sprzeczny z biblijnym Dekalogiem (Wj 20,1-6).

Nie do przyjęcia są więc nie tylko pełne sprzeczności relacje Mateusza i Łukasza o cudownej historii anielskiego zwiastowania i narodzinach z dziewicy, o miejscu zamieszkania Józefa i Marii, o mędrcach ze Wschodu i pasterzach, a także o ucieczce do Egiptu i rzezi niemowląt. Wątpliwości podważające wiarygodność Mateusza i Łukasza nie kończą się zresztą na tym. Każdy bowiem, kto uważnie przeczyta i porówna tzw. ewangelie dzieciństwa Jezusa (Mt 1-2; Łk 1-2), dostrzeże ich znacznie więcej.

Bolesław Parma

eprasa.pl 0e87f56128

Deziobryzacja Akademii Wymiaru Sprawiedliwości

Prawie trzech lat potrzebował minister sprawiedliwości, aby odwołać działacza Suwerennej Polski Michała Sopińskiego z funkcji rektora-komendanta Akademii Wymiaru Sprawiedliwości!

Resortowa szkoła powstała za rządów PiS i w teorii miała kształcić kadry Służby Więziennej. Faktycznie stała się też partyjną przybudówką ziobrystów i zapleczem przyszłych kadr partii ówczesnego ministra sprawiedliwości i prokuratora generalnego. Studentów rekrutowano za pośrednictwem proboszczów, którzy wywieszali specjalnie przygotowane „materiały promocyjne" w kościołach i salach parafialnych. Owieczki kuszono bezpłatnymi studiami magisterskimi z prawa „kładącymi nacisk na zdobycie wiedzy praktycznej oraz kształcenie zgodne z chrześcijańską etyką i poszanowaniem godności człowieka".

Studenci nie tylko kształcili się w duchu jedynie słusznej wiary, ale w wolnej chwili mogli oddać się modlitwie w uczelnianej Kaplicy św. Pawła Apostoła, którą poświęcił biskup Damian Bryl.

Świadomość religijna i wychowanie kadr

Kierownictwo uczelni i wykładowcy rekrutowali się z oddanych Sług Pana. Kanclerzem został ppłk Piotr Sękowski, Wielki Rycerz Zakonu Jana Pawła II. Wśród ekspertów pobożnej szkoły znalazł się dr Wojciech Sych, pisowski sędzia Trybunału Konstytucyjnego (TK). Sych podpisał list otwarty prawników „w sprawie prawnej ochrony życia ludzkiego od chwili poczęcia". Opowiadał się za zaostrzeniem przepisów aborcyjnych i wprowadzeniem zakazu przerywania ciąży w przypadku ciężkiego i nieodwracalnego upośledzenia płodu. Oczywiście, pewnie przypadkiem Sych znalazł się w składzie orzekającym TK, który wydał haniebny wyrok z 22 października 2020 r.

Wymienić należy też takie „osobistości" jak: Helen Alvaré, profesorkę na amerykańskim Uniwersytecie George'a Masona, antyaborcjonistkę, specjalistkę od życia rodzinnego, konsultorkę papieskiej Rady Świeckich, doradczynię Konferencji Biskupów Katolickich USA; Błażeja Kmieciaka, byłego współpracownika Ordo Iuris i szefa Państwowej Komisji ds. pedofilii; Marcina Romanowskiego; Piotra Ciepluchę, byłego wiceministra sprawiedliwości i sekretarza generalnego Suwerennej Polski; Marię Dalkowską, córkę pisowskiej wiceminister sprawiedliwości Anny Dalkowskiej; Jędrzeja Kondka, byłego członka nielegalnej i upolitycznionej Krajowej Rady Sądownictwa. Przemysława Ostojskiego, byłego radcę prawnego, którego Zbigniew Ziobro zrobił prokuratorem i awansował do Prokuratury Krajowej. Jako przedstawiciel Ziobry przed sądem administracyjnym Ostojski bronił uchwał anty-LGTB, twierdząc, że nikogo nie dyskryminują.

Jednak nabożna atmosfera resortowej uczelni była zbyt przytłaczająca dla części studentów, którzy będąc na praktykach w Zakładzie Karnym w Krzywańcu musieli odreagować i urządzili sobie nocną popijawę. Impreza była tak huczna, że jeden z biesiadników wypadł z okna na pierwszym piętrze i doznał na tyle poważnych obrażeń, że został odwieziony karetką do szpitala. Do podobnego „wypadku" doszło na campusie w Kaliszu – student wypadł z okna na czwartym piętrze, cudem unikając śmierci.

Harry Potter wchodzi do gry

W 2023 r. Ziobro spodziewając się, że PiS przegra wybory, postanowił zabetonować Akademię Wymiaru Sprawiedliwości. Na stołek rektora-komendanta powołał – bez przeprowadzania konkursu (na pięcioletnią kadencję) – Michała Sopińskiego, 30-letniego działacza Suwerennej Polski o sympatycznym wyglądzie Harry'ego Pottera. Zrobił to na mocy specjalnej ustawy o utworzeniu Akademii Wymiaru Sprawiedliwości (wcześniej resortowa uczelnia nosiła nazwę Szkoły Wyższej Wymiaru Sprawiedliwości). Było to zdumiewające posunięcie. Sopiński miał zaledwie doktorat, był bez jakiegokolwiek doświadczenia w kierowaniu placówką naukowo-dydaktyczną, nie miał pojęcia o pracy i specyfice funkcjonowania Służby Więziennej, a na dodatek nie był oficerem. Ale studenci – funkcjonariusze SW – zwracali się do niego „panie komendancie", co było zabawne.

Sopiński, jako zatwardziały ziobrysta nie zamknął się w murach resortowej uczelni, ale ruszył na ideologiczną krucjatę. W mediach społecznościowych i propisowskich przekaźnikach zaczął naparzać w przeciwników PiS i zdrajców ojczyzny. Wezwał do ogolenia głów i odebrania obywatelstwa oraz tytułów naukowych badaczom Holokaustu Janowi Grabowskiemu i Barbarze Engelking. Belgijskiego polityka Guya Verhofstadta Sopiński nazwał „polakożercą, który pluje na Polskę", zaś prof. Wojciecha Sadurskiego „resortowym dzieckiem", którego „ojciec był komunistycznym aparatczykiem i ubeckim szpiclem zarejestrowanym jako TW Szczepan w 1948 roku". Dostało się nawet ocalałemu z Holokaustu Marianowi Turskiemu, którego rektor-komendant AWS nazwał „nestorem antypolskiego stalinizmu" oraz „stalinowskim cenzorem i oprawcą z PZPR". O Radosławie Sikorskim Sopiński napisał: „Sikorski to rosyjski pachołek. Człowiek Moskwy i Putina. Być może zwerbowany przez KGB jeszcze w Afganistanie i przez lata uśpiony". O Donaldzie Tusku: „Tusk to zdrajca i pachołek Putina, co dobitnie wykazał dokument *Reset*. Won do Moskwy!". O sympatykach Platformy Obywatelskiej: „Byłeś w ZOMO, byłeś w ORMO, teraz jesteś za Platformą".

Sopiński był na tyle bezczelny, że groził nawet ministrowi sprawiedliwości i prokuratorowi generalnemu. „Nie spocznę, nim Bodnar nie zostanie rozliczony za zniszczenie życia i zdrowia księdzu i urzędniczkom, bezprawne usunięcie Barskiego z urzędu oraz szereg innych swoich nielegalnych działań. Za te wszystkie krzywdy musi odpowiedzieć karnie" – napisał w mediach społecznościowych współpracownik Ziobry.

Przyspawany do stołka

Dopiero 28 maja br. minister Żurek odwołał Sopińskiego z funkcji komendanta-rektora AWS. Cała procedura trwała długo m.in. z tego powodu, że swoje opinie przedstawić musiały Konferencja Rektorów Akademickich Szkół Polskich oraz Rada Główna Nauki i Szkolnictwa Wyższego (były za odwołaniem Sopińskiego). Oprócz niedozwolonej prawem aktywności politycznej młodemu ziobryście zarzucono nieprawidłowości przy nadawaniu stopni doktora.

„Uczelnia służb państwowych musi być miejscem kształcenia, służby i odpowiedzialności. Nie może stać się przestrzenią, w której autonomia akademicka jest traktowana jako osłona przed ustawowym nadzorem, a funkcja publiczna jako narzędzie aktywności politycznej. Akademia Wymiaru Sprawiedliwości wykonuje zadania ważne dla państwa, wymiaru sprawiedliwości i Służby Więziennej. Właśnie dlatego standardy jej funkcjonowania muszą być szczególnie wysokie. Legalność, apolityczność i odpowiedzialność nie są dodatkiem do misji takiej uczelni – są jej podstawowym warunkiem" – uzasadniło Ministerstwo Sprawiedliwości odwołanie Sopińskiego.

Jednak współpracownik Ziobry nic sobie z tego nie robi i nie zamierza ustąpić. Pomocną rękę podali mu koledzy partyjni. Otóż grupa ziobrystów pod wodzą Michała Wosia i Marcina Warchoła zwróciła się do Bogdana Święczkowskiego, byłego prokuratora krajowego, byłego radnego PiS Sejmiku Województwa Śląskiego i niedoszłego posła, ulokowanego na stołku prezesa Trybunału Konstytucyjnego, aby zablokował procedurę odwołania Sopińskiego. Święczkowski w ekspresowym tempie wyznaczył skład do rozpatrzenia wniosku, a wśród „niezależnych" sędziów znaleźli się m.in. jeden dubler i jeden były poseł PiS, były komunistyczny prokurator Stanisław Piotrowicz. Jak można było się spodziewać, upolitycznione towarzystwo nakazało ministrowi Żurkowi powstrzymać się od realizacji działań zmierzających do odwołania Sopińskiego. Minister sprawiedliwości nie uznaje atrapy TK, a Sopiński za nic w świecie nie opuści swojego gabinetu i będzie czekał, aż wyprowadzi go policja. Należy spodziewać się kolejnej awantury. PiS będzie krzyczało, że bandycki reżim Tuska prześladuje wybitnego naukowca i niezależnego od władzy rektora państwowej uczelni.

Andrzej Sikorski

eprasa.pl 0e87f56128

Nr 24 (300) 12-18.06 2026 r. F!

Heroldowie

Czy w XXI wieku można pod papieskim szyldem zbudować religijną sektę? Taką, która werbuje dzieci, odcina je od rodzin, tresuje do posłuszeństwa i szykuje do apokaliptycznej wojny z „grzesznikami”?

Na platformie HBO Max pojawił się trzyodcinkowy brazylijski dokument „Niewolnicy wiary: Heroldowie Ewangelii”. Już sam tytuł oryginalny, „Escravos da Fé”, czyli dosłownie „Niewolnicy wiary”, brzmi jak oskarżenie. Organizacja Heroldów próbowała zablokować emisję filmu. Brazylijski sąd początkowo zakazał jego rozpowszechniania, ale Sąd Najwyższy uchylił ten zakaz jako niedopuszczalną cenzurę prewencyjną. I tak widzowie mogą obejrzeć opowieść o wspólnocie, która na zewnątrz pokazywała Maryję, chóry, habity, gotyckie zamki i dzieci śpiewające na chwałę Boga. W środku – według relacji byłych członków – produkowała strach, upokorzenie, milczenie i pieniądze.

Heroldowie Ewangelii to katolicka wspólnota założona w Brazylii przez João Scognamiglio Clá Diasa. W 2001 r. (w czasach pontyfikatu naszego rodaka) została uznana przez Papieską Radę ds. Świeckich za międzynarodowe stowarzyszenie wiernych na prawie papieskim. Papieski szyld działał jak pieczęć bezpieczeństwa. Skoro Kościół uznał, to czego się bać? A jak wynika z dokumentu HBO, bać należało się niemal wszystkiego.

Flet, pizza i zamek

Pierwszy odcinek rozpoczyna się od wspomnień osób, które trafiły do Heroldów jako dzieci lub nastolatkowie. Pedro Luiz Budel miał 14 lat, gdy zaproszono go do grupy. Zachęcano go biwakami i nauką karate. Gustavo Mallet wspomina, że zaczepiono go podczas spotkania modlitewnego i zaproszono na wyjazd. Matka jednego z chłopców Patricia Sampaio opowiada w filmie, że Heroldowie przyjechali z występem do szkoły jej syna. Obył się koncert i konkursy z nagrodami. Chłopiec wygrał flet. Był szczęśliwy. Amanda Merotto pochodziła z biednej rodziny. Jej matka samotnie wychowywała pięcioro dzieci, w tym jedno niepełnosprawne. Amanda wstąpiła do Heroldów w wieku 12 lat. Anonimowy były członek opowiada w dokumencie, że do jego domu, tak biednego, że czasem brakowało chleba, Heroldowie przybyli z figurą Maryi. Rodzina była zachwycona. U Heroldów dzieci mogły jeść do woli, uczyć się języków, dostać stypendium, trafić do „międzynarodowej” szkoły. To było kuszące.

Zaczynało się „miękko”. Najpierw dziecko przychodziło, kiedy chciało. Potem były weekendowe biwaki, pizza, wyjazdy. Następny krok: szkoła z internatem. Rodziców zapraszano do siedziby, pozwalano im zobaczyć piękną posiadłość, klasztor, zamek, kompleks Thabor. Wszędzie figury Maryi. Dla ubogich rodzin wyglądało to jak awans do innego świata. Amanda Merotto mówi wprost: „To wszystko miało nas skusić jak w *Jasiu i Małgosi*”. I trudno o lepszą metaforę. Domek był z piernika, tylko w środku zamiast czarownicy czekało zamknięcie w systemie opartym na kulcie jednostki.

Nowi święci

Centralną postacią systemu był João Clá Dias. Nie był zwykłym przełożonym, ale gwiazdą, idolem, kimś, kto „potrafił poznać, czy masz powołanie”. To on podejmował decyzje. „Umiał przejrzeć twoją duszę, czytał ci w myślach”, wspomina jeden z byłych Heroldów. Clá Dias założył Heroldów jako świecki lider. Księdzem został dopiero w 2005 r., a prałatem później. Ale w świecie Heroldów jego autorytet nie zależał od święceń. W relacjach byłych członków pojawia się jako duchowy ojciec, wódz, niemal mesjasz. Mówią, że uważano go za zbawiciela, idealnego ucznia Plinia Corrêi de Oliveiry, brazylijskiego ideologa katolickiego tradycjonalizmu i założyciela ruchu Tradycja, Rodzina i Własność.

Plinio też był otoczony kultem. Jego matka Dona Lucilia, była niemal świętą. Wspominano ją przy zakończeniu studiów jako matkę wspierającą, prawie jak Matkę Boską. Clá Dias ten kult podtrzymywał. Zamknięte wspólnoty często tworzą własny kalendarz świętych. Takie układy nie potrzebują ludzi myślących. Potrzebują posłusznych.

Instrukcja niewolnika

W domach Heroldów cenzurowano lektury. Wolno było czytać głównie publikacje dotyczące instytucji. Książki zachęcające do myślenia o świecie zewnętrznym były zakazane. Pomijano wiele tematów przyrodniczych, a cały program nauczania był niezgodny z brazylijską konstytucją. Uczniowie mieli tylko kilka komputerów z dostępem do internetu, potrzebowali zgody na ich użycie, a większość stron i tak była zablokowana. Dzieci mogły korzystać z telefonu stacjonarnego, ale zawsze ktoś słuchał rozmów. Uczono je, co mają mówić rodzicom. Jeden z byłych członków opowiada, że dołączył w pierwszej klasie liceum, ale przez cały rok nie uczęszczał na lekcje, bo nie było dla niego nauczycieli. Rodzice o tym nie wiedzieli. Kazano mu kłamać, że ma dobre stopnie. Miał dostać świadectwo i udawać, że to zwykła szkoła.

Był też „Ordo”, kodeks zasad zachowania. Według byłych członków, regulował wszystko: jak myć zęby, jak siedzieć, stać, chodzić, ubierać się, jeść, spać, a nawet który but najpierw założyć. „Formują małych żołnierzy, każdy ma być taki sam” – mówią w filmie. W Heroldach wszystko kręciło się wokół religii i wojska. Do klasy się maszerowało. Najpierw modlitwa, potem lekcje. Nie wolno było okazywać uczuć, zwłaszcza rodzicom. Im dalej byłeś od rodziny, tym bliżej Boga.

Święte upokorzenie

Jedna z najbardziej wstrząsających scen opisanych w dokumencie dotyczy rytuału publicznego oskarżania. Jeden z Heroldów „leżał krzyżem” na podłodze. Inni rzucali na niego oskarżenia, kłamstwa, obelgi. Trwało to nawet dwie godziny. Nie wolno było się bronić. Trzeba było leżeć twarzą do ziemi i z pokorą przyjmować poniżenie. „Jesteś śmieciem” – tak zapamiętali to byli członkowie. Mówią, że bez zahamowań oskarżano ich o rzeczy nieprawdziwe. Mieli być cicho i pokornie przyjąć wszystko, co się z nimi działo.

W filmie pokazano wypowiedź Clá Diasa: „Kiedy bierzemy człowieka i upokarzamy go publicznie, odzieramy z szacunku, traktujemy jak szmatę, a on to znosi, to znaczy, że wszystko wytrzyma i jest godzien zaufania”. Nie chodziło zatem o formację duchową, a o sprawdzenie, ile człowiek zniesie, zanim się odczłowieczy. Upokorzenie stawało się lekcją pokory. Milczenie – posłuszeństwem.

Święty pocałunek

W Heroldach dziewczęta i chłopcy byli od siebie odseparowani. Przebywali w osobnych budynkach, nie mogli nawet na siebie patrzeć. Czystość była obsesją, kontrola nad ciałem – obowiązkiem. Ale od tej zasady istniał jeden wyjątek: João Clá Dias. Z relacji byłych członkiń wynika, że założyciel miał nieograniczony kontakt z dziewczętami. Odwiedzały go na jego piętrze. Przytulał je, zabierał na plażę, kąpał się z nimi w oceanie. „Jego bliskość odbierałyśmy tak, jakbyśmy były w Niebie”, mówi Amanda Merotto.

Amanda wspomina koleżankę z klasy, dwunastolatkę, którą Clá Dias bardzo lubił. Chciał rozmawiać z nią na osobności. Dziewczynka miała mówić, że całował ją po policzkach i szyi. Wychodziła z jego pokoju rozczochrana, „cała obśliniona”. Amanda płacze, gdy to opowiada. Mówi, że Clá Dias tłumaczył dziewczynkom, że jest ich ojcem, więc wolno mu tak robić. Pocałunki nazywano *osculum*. Nie pocałunek, lecz „święty pocałunek”. Wiele słów zmieniano, by nie brzmiały drastycznie. Wystarczy zmienić słowo, żeby ohydny czyn przestał brzmieć jak coś strasznego.

Brazylijskie media od lat opisywały zarzuty nadużyć seksualnych wobec Heroldów, w tym Clá Diasa. Padały

eprasa.pl 0e87f56128

diabła

oskarżenia o gwałty i molestowanie. Mimo licznych relacji i zawiadomień nie znalazłam informacji, by João Clá Dias został formalnie oskarżony lub skazany za nadużycia seksualne. W jednej z najcięższych spraw policja miała uznać, że brak jest „materialnych śladów czynu". Ale dokument HBO pokazuje coś szerszego niż pojedyncze postępowanie. Pokazuje system, w którym dziecko najpierw traci rodzinę, potem prywatność, potem prawo do własnego ciała, a na końcu nawet słowa, którymi mogłoby nazwać to, co mu zrobiono.

Dziewczynka w trumnie

Drugi odcinek dokumentu HBO rozpoczyna się od zdania, po którym robi się zimno: „Mam na imię Zélia. Heroldowie oddali mi córkę w trumnie". Chodzi o Lívię, młodą członkinię Heroldów. Śpiewała, malowała witraże. Clá Dias wybrał ją na opiekunkę swojej starej matki. Dziewczyna mówiła, że jest jej wnuczką. Stała się jedną z ulubienic założyciela. Matka Lívii opowiada, że gdy odwiedzała córkę, nigdy nie mogła zostać z nią sam na sam. Zawsze obok były jeszcze dwie, trzy osoby. Pewnego dnia Lívia spadła z czwartego piętra; podobno podczas mycia okien. Oficjalnie przyjęto wersję wypadku. Rodzina do dziś mówi o lukach w śledztwie. Nie sprawdzono należycie zapisów z kamer, nie analizowano poważnie innych wersji, w tym samobójstwa.

Najbardziej mroczny jest wątek „ofiar przebłagalnych". W filmie ksiądz, były Herold, wyjaśnia: „Ofiara przebłagalna poświęca własne życie. Mówi: *jeśli taka jest wola Boża, umrę w wypadku. Oddam życie w ofierze ku chwale Boga i Maryi*". Według relacji przytoczonej w dokumencie, Lívia miała wyznać wujowi, że została wybrana na taką ofiarę. Po śmierci zaczęto mówić o niej święta Lívia. Jej rzeczy stały się relikwiami. Stworzono ołtarzyk, jej zdjęcia ustawiano obok fotografii Plinia i Dony Lucilii. Tak działa zamknięty system: nawet śmierć potrafi przerobić we własną mitologię.

Egzorcyzmy

W dokumencie pokazano również nagranie, na którym widać, jak Clá Dias bije po twarzy jedną z dziewcząt i krzyczy, odprawiając „egzorcyzmy". Byli członkowie mówią, że w pewnym momencie stały się one codziennością. Kogoś bolała głowa? To diabeł. Ktoś miał wątpliwości? Kuszenie. Coś nie pasowało do narracji? Demon. Podczas tych rytuałów padała formuła: „Rozkazuję w imieniu monsiniora João Clá". To nie Bóg miał wypędzać „złego". To Clá Dias miał rozkazywać z boską mocą.

Gdy nagrania i doniesienia o przemocy psychicznej oraz upokorzeniach trafiły do brazylijskiej prasy i telewizji, sprawą zainteresował się Watykan. Papież Franciszek ustanowił kardynała Raymundo Damasceno Assisa komisarzem pontyfikalnym dla Heroldów. W dokumencie pada gorzkie stwierdzenie, że kardynał badał sprawę sześć lat i niewiele zbadał.

Pozwy zamiast pokuty

Gdy pojawiły się doniesienia o nadużyciach seksualnych, Heroldowie nie odpowiedzieli rachunkiem sumienia. Odpowiedzieli pozwami. Zakładali przeciwko ofiarom sprawy o zniesławienie i podobne naruszenia. Potem proponowali ugody: wycofają pozwy, jeśli ofiara podpisze, że Heroldowie są dobrzy i mają pozytywny wpływ na dzieci. Czyli klasyczny SLAPP w religijnym wydaniu. Najpierw dziecko miało milczeć z posłuszeństwa. Potem dorosła ofiara miała milczeć ze strachu przed sądem.

Po jednej stronie często stała biedna ofiara, bez pieniędzy i zaplecza. Po drugiej – wielka instytucja z papieskim uznaniem, prawnikami i narracją o prześladowaniu religijnym. Instytucja mogła więc robić to, co instytucje robią od wieków: nazywać zarzuty atakiem na wiarę, ofiary kłamcami, a pytania dyskryminacją religijną.

Maszynka do pieniędzy

Kiedy pojawia się wątek finansowy, cała pobożna dekoracja zaczyna brzęczeć jak monety na kościelnej tacy. W filmie przytoczona została wypowiedź Clá Diasa: „Czego oczekuje od nas Matka Boska? Że będziemy zarabiać i żyć zgodnie z misją Chrystusa. Naszym najważniejszym celem jest zarabianie pieniędzy. Dlaczego? Bo nasza grupa ma rosnąć".

Heroldowie prosili o wpłaty jako instytucja na prawach papieskich. Wysyłali nastolatków, by chodzili po domach. Młodzi odwiedzali ludzi, często starszych, i nakłaniali do stałych wpłat. Potem „spowiadali się" z wyników. Ile zebrałeś? Ile deklaracji? Ile pieniędzy? Byli członkowie mówią o rankingach. Najsłabsi byli upokarzani. Nazywano ich niedojdami. Słyszeli, że zebrana kwota odzwierciedla ich życie duchowe. Jeśli osiągnęli cel, to w kolejnym miesiącu był on wyższy. Zawsze było za mało. Pedro opowiada, że zarobił dla Heroldów pół miliona w rok. Potem ktoś podzielił tę kwotę przez liczbę dni, w które pracował. „Tyle jest wart Pedro", usłyszał. I wtedy zrozumiał: nie jest apostołem. Jest trybikiem w maszynce do robienia pieniędzy. Niczym więcej. Najwyraźniej nawet w Królestwie Maryi kasa musi się zgadzać.

Apokalipsa

U Heroldów panował kult broni. Byli członkowie mówią, że pistolety leżały w szafach, niektórzy umieli się nimi posługiwać, znali się na samoobronie. Księża chodzili po szkole z bronią za pasem. Miało to zastraszać tych, którzy chcieli uciec albo byli nieposłuszni.

Kluczowe było pojęcie „Bagarre". Według relacji w filmie, Plinio przewidywał, że pewnego dnia świat zostanie ukarany. Nadejdzie wielka bitwa między Heroldami a demonami oraz tymi, którzy słuchają demonów. Ksiądz, były członek Heroldów, wspomina słowa: „Nie myślcie, że jako duchowni nie będziemy uczestniczyć w *Bagarre*. Będziemy! Jak? Zabijając ludzi. Tak po prostu. Zabijając grzeszników, wrogów Boga. Będziemy ich zabijać!".

Broń palna była dla pełnoletnich. Dzieci miały nosić w kieszeniach noże. Miały być gotowe na wszystko w obliczu nadejścia królestwa Maryi. Nawet na zabicie własnej matki czy ojca, jeśli stanęliby po złej stronie. Clá Dias miał systematycznie przesuwać daty nadejścia *Bagarre*. Młodzi Heroldowie byli przerażeni. Dlaczego niewinni ludzie mieliby zginąć? Odpowiedź była prosta: bo to grzesznicy. Dzieci diabła. Muszą umrzeć. Taka jest boża sprawiedliwość. Zaczynało się od fletu wygranego podczas szkolnej uroczystości a kończyło na nożu w kieszeni dziecka, gotowego na apokaliptyczną rzeź i mordowanie rodziny.

Symboliczna śmierć

João Clá Dias zmarł 1 listopada 2024 r., w dniu Wszystkich Świętych. Według dokumentu, już wcześniej był podtrzymywany przy życiu w szpitalu, a odłączenie aparatury właśnie tego dnia nie było przypadkowe. Miało tworzyć symbol: święci czekający w niebie na założyciela.

Clá Dias nie został skazany ani formalnie oskarżony. Odszedł otoczony stworzoną przez siebie legendą. Ofiary zostały z pamięcią, traumą i dokumentem filmowym, którego emisję Heroldowie próbowali zatrzymać.

Polskie ślady

W Polsce nie znaleźliśmy brazylijskich zamków Heroldów ani szkół z internatem. I nie ma podstaw, by twierdzić, że nad Wisłą planowano powtórzyć opisany w dokumencie model. Jest jednak polski ślad. Heroldowie mają polskojęzyczną stronę, a Apostolat Maryi Królowej Trzeciego Tysiąclecia, z peregrynującą kapliczką Niepokalanego Serca Maryi, działał u nas od 2007 r. Z prezentacji tego apostolatu wynika, że w Polsce były 22 kapliczki/grupy, zaangażowanych było 16 parafii i 7 diecezji, istniał też Apostolat Dzieci. Opieka konsultacyjna nad polskim apostolatem szła jednak z zagranicy: z Rzymu, potem z Toronto i znów z Rzymu. Czyli u nas nie zamek i internat, tylko parafia, kapliczka, rodzina i dzieci.

Może niewinne, może tylko pobożne. Ale po dokumencie HBO pytanie nie brzmi już: „czy to ładna forma maryjności i ludowej pobożności?", tylko: kto za nią stoi i jaką duchowość przynosi? Bo jeśli ktoś pod szyldem Ewangelii uczy dzieci, że mają wyrzec się rodziców, znosić publiczne upokorzenie, milczeć o krzywdzie, całować rękę wodza i czekać na dzień zabijania grzeszników, to nie są heroldami Ewangelii. To są heroldowie czegoś znacznie ciemniejszego.

Agnieszka Stefańska

Źródła wykorzystane w tekście

Dokument filmowy
HBO Max / Max: „Niewolnicy wiary: Heroldowie Ewangelii", tytuł oryginalny: „Escravos da Fé: Os Arautos do Evangelho"

Prasa, radio i telewizja brazylijska
Metrópoles, CBN / Globo Rádio, Fantástico / TV Globo / Globoplay, VEJA, CartaCapital, UOL / TAB UOL, The Intercept Brasil, Agência Brasil

Źródła sądowe i prawnicze
STF, Supremo Tribunal Federal, JOTA, Migalhas

Źródła kościelne i katolickie
Vatican News, ACI Digital, IHU / Instituto Humanitas Unisinos, oficjalne komunikaty i strony Heroldów Ewangelii / Arautos do Evangelho / Gaudium Press

Źródła byłych członków i materiały pomocnicze
ArautoLeaks, EXAE / Ex-Arautos do Evangelho

Źródła polskie
polska strona Heroldów Ewangelii, materiały parafialne ze strony sluzew.dominikanie.pl

eprasa.pl 0e87f56128

Śmietnik

Zrobiono z nas idiotów i za bycie idiotami każe nam się płacić.

Jeszcze kilkanaście lat temu w domu po prostu stał kubeł na śmieci. Dziś każdy musi być chemikiem, technologiem materiałowym, specjalistą od temperatur topnienia oraz wróżbitą od gospodarki odpadami. Jeśli bowiem pomyli się przy wyrzucaniu rozbitej szklanki, państwo wprawdzie go nie zamknie, ale za to uświadomi, że właśnie zniszczył planetę. No, chyba że ktoś ma domek jednorodzinny, to przywali mu się po kieszeni.

Szkło bardziej szklane

Bo w Polsce szkło przestało być szkłem. Szklanka szkłem nie jest. Lustro też nie. Wazon niekoniecznie. Szyba również. Żaroodporne naczynie absolutnie nie. Zielony pojemnik akceptuje bowiem wyłącznie „szkło opakowaniowe", czyli butelki oraz słoiki.

W Gdańsku przebadano wiedzę obywateli. Wyszło, że naród nie nadąża za rewolucją segregacyjną, bo aż 60 proc. uznało, że rozbita szklanka powinna trafić do zielonego pojemnika. 43 proc. obywateli uważa, że skoro naczynia żaroodporne są szklane, to też powinny znaleźć się w pojemniku na szkło. 39 proc. wrzuciłoby tam porcelanowy kubek. Zaś 24 proc. popełnia recyklingowy grzech ciężki i wyrzuca szkło w foliowym worku. Bo szklanka nie może trafić do pojemnika na szkło, bo ma „inne domieszki" oraz „inną temperaturę topnienia". To samo dotyczy luster, szyb i żaroodpornych naczyń. A skoro temperatura topnienia się nie zgadza, to cały recykling trafia szlag. Wrzucenie szklanki do zielonego kontenera może sprawić, iż „cała partia zostanie odrzucona".

Sedno tkwi w owej „całej partii". Człowiek mianowicie naiwnie zakładałby, że nowoczesne instalacje recyklingowe potrafią oddzielić kilka kawałków niepożądanego materiału od reszty odpadów. Tymczasem wystarczy jeden zbuntowany kieliszek, aby technologiczny system odzysku surowców rozsypał się niczym domek z kart. Najzabawniejsze jest to, że szkło przedstawia się obywatelowi jako materiał, który można przetwarzać w nieskończoność. Żeby tylko… Obywatel musi wiedzieć, że słoik ma być pusty, ale niekoniecznie umyty. Zakrętka nie może być razem ze słoikiem, bo metal powinien trafić do żółtego pojemnika. Plastikowy korek również. Zaś butelkę trzeba wrzucać luzem. Nie w reklamówce. Bo reklamówka może zanieczyścić frakcję szkła.

A wszystko to w kraju, gdzie według badań jedna trzecia obywateli nie potrafi zrozumieć bardziej skomplikowanej instrukcji obsługi. Państwo zatem jednocześnie traktuje obywatela jak idiotę i profesora chemii materiałowej. Z jednej strony, urzędnicy tłumaczą ludziom, że należy odkręcić zakrętkę od słoika. Z drugiej, oczekują, iż przeciętny mieszkaniec bloku będzie wiedział, że szkło żaroodporne ma inną charakterystykę technologiczną niż butelka po oranżadzie.

Żarówka wstrząśnięta, nie mieszana

Ale absurdów jest więcej. W 2025 r. wprowadzono obowiązkową segregację tekstyliów. Obywatel musi więc wiedzieć już nie tylko, czym różni się szkło opakowaniowe od nieopakowaniowego, ale także co zrobić ze starymi firanami, pościelą i zużytymi ubraniami. Wszystko to nie powinno wszak trafiać do śmietnika, ale do Punktów Selektywnej Zbiórki Odpadów Komunalnych. W dodatku każdy pojemnik ma własną filozofię. Zielony kocha wyłącznie szkło opakowaniowe. Żółty tworzywa sztuczne i metale. Brązowy bioodpady. Czarny odpady zmieszane. Niebieski papier. A czerwony jest na odpady niebezpieczne. System przypomina już nie gospodarkę komunalną, ale rytuał religijny.

Ale jeśli ktoś sądzi, że jak coś jest z papieru, to należy wrzucić do niebieskiego kontenera, to jest w błędzie. Ręcznik papierowy albo chusteczka już papierem nie są i „nadają się tylko do odpadów zmieszanych". Ba! Karton po mleku też nie jest papierem. Popiół wrzucony do plastiku „zanieczyszcza go w sposób uniemożliwiający recykling". Od lat obywatel słyszy, że nie trzeba myć opakowań. Wystarczy je opróżnić. Ale równocześnie dowiaduje się, że „jeden źle wyrzucony odpad może zanieczyścić całą partię surowców". Czyli puszka po śledziach może być tłusta, ale nie za tłusta. Karton po jogurcie może być brudny, ale nie za bardzo. Opakowanie po mięsie może śmierdzieć, ale w granicach odpowiedzialności klimatycznej.

Wszystko to bardziej przypomina przepisy religijne dotyczące postu niż nowoczesną gospodarkę odpadami. Weźmy taki karton po mleku. Wygląda jak papier, bo w około 75 proc. jest papierem, ale ma też plastik i cienką warstwę folii aluminiowej. Normalny człowiek, patrząc na coś takiego, myśli: niebieski pojemnik. Państwo mówi, że do żółtego. Bo to „opakowanie wielomateriałowe".

Pojemniki na szkło nie są dla żarówek, bo to elektroodpady. Ale tradycyjne żarówki żarowe i halogenowe nie zawierają substancji niebezpiecznych, dlatego można je wyrzucić do odpadów zmieszanych. Świetlówki i żarówki energooszczędne to zupełnie inna kategoria. W ich wnętrzu znajduje się niewielka ilość rtęci i dlatego trzeba je odnieść do punktu zbiórki elektroodpadów. Ba, żarówki LED nie zawierają rtęci, ale też są traktowane jako elektrośmieci, ponieważ zawierają układy elektroniczne i nie wolno ich wrzucać do śmieci domowych. Prawda, że to proste?

Nie segregujesz – źle, segregujesz – masz drożej

Cała ta segregacyjna epopeja kosztuje obywatela coraz więcej. W wielu miastach opłaty za śmieci rosną regularnie mimo, że mieszkańcy wykonują za system gigantyczną część pracy sortowniczej; za darmo. Polska stworzyła zatem system, w którym obywatel ma się czuć winny zawsze. Jeśli nie segreguje – niszczy planetę. Jeśli segreguje źle – niszczy recykling. Jeśli myje opakowania – marnuje wodę. Jeśli nie myje – zanieczyszcza surowiec. Jeśli wyrzuci puszkę bez zgniecenia – zwiększa koszty transportu. Jeśli zgniata za mocno – może utrudnić identyfikację odpadu.

Najbardziej groteskowe jest jednak to, że państwo i samorządy naprawdę uwierzyły, iż wszystko można załatwić edukacją obywatela i karami. Dlatego Polska zasypana jest dziś instrukcjami segregowania, naklejkami, kampaniami, grafikami i edukatorami śmieciowymi oraz kontrolami. W Konstancinie-Jeziornie po kontroli 250 gospodarstw wyszło, że w 40 przypadkach ludzie źle segregowali albo nie segregowali wcale. I co zrobiła władza lokalna? Oczywiście „radykalne zmiany". Bo jak obywatel nie rozumie systemu, to nie należy uprościć systemu, tylko obywatela ukarać. Opłata wzrosła z 46 zł do 92 zł miesięcznie od osoby.

Jeszcze lepszym alibi dla władz lokalnych jest system kaucyjny, bo po jego wprowadzeniu samorządy zaczęły tłumaczyć podwyżki cen wywozu śmieci tym, że z odpadów komunalnych znikają najlepsze kąski, czyli aluminium i czysty plastik. Podwyżki w kraju sięgają więc od 20 do nawet 60 proc., bo wyjęcie najbardziej dochodowych surowców wtórnych miało podnieść jednostkowe koszty przetwarzania średnio o 15-20 proc. Warszawa od kwietnia ma stawki 85 zł dla bloków i 107 zł dla domów zamiast 60 i 91 zł. Gdańsk podniósł opłaty o 25 proc., Jaworzno skoczyło z 32 zł do 51 zł od osoby. Winny zawsze jest obywatel. Producent może wypuścić opakowanie z papieru, plastiku i aluminium – Coca-Cola w ciągu 25 lat zrobiła 17 konferencji prasowych, podczas których obiecała rozwiązać problem swoich odpadów, a następnie nie dotrzymała żadnego. Państwo może przez lata nie wymyślić rozsądnej odpowiedzialności producenta. Gmina naliczy opłatę, od czego tylko zachce. Sortownia może tracić na systemie kaucyjnym. Ale gdy system zaczyna się sypać, urzędnik zagląda do worka obywatela i znajduje tam prawdziwego sprawcę katastrofy – karton po mleku albo majtki czy obierki w foliówce. I dopiero wtedy planeta może spać spokojnie, bo taki zły człowiek zostanie pouczony i obciążony podwójną stawką.

Stefan Płonicki

eprasa.pl 0e87f56128

Powolna śmierć lewicy

Europejska socjaldemokracja zbudowała państwo dobrobytu, ale teraz musi wymyślić się na nowo.

Miałem ostatnio okazję przysłuchiwać się poważnej dyskusji o sytuacji wewnętrznej w czterech krajach tzw. Grupy Wyszehradzkiej. Piszę „tak zwanej", bo właściwie od dawna Polska, Czechy, Słowacja i Węgry nie tworzą żadnego spójnego – nawet niesformalizowanego – ugrupowania, nie budują wspólnego frontu. Istnienie tej „grupy" jest jednym z mitów środkowoeuropejskiej (a nawet szerzej: europejskiej) polityki. Owszem, na początku transformacji współpraca państw najbardziej zaawansowanych w drodze ku demokracji i wolnemu rynkowi była przydatnym narzędziem do koordynacji zabiegów o członkostwo w NATO i UE. Nawet wtedy jednak zostawiliśmy Słowację poza NATO (1999 r.), a nasi trzej partnerzy byli gotowi porzucić nas przy akcesji do Unii, gdy rząd Buzka ociągał się z negocjacjami. Współpracę wyszehradzką zupełnie zaś dobiło obejmowanie władzy – na zmianę w kolejnych państwach – przez populistyczne reżimy. Jako subregion mamy jakiś poważny problem z trwałością demokracji. Nie wiadomo, czy obejmowanie rządów przez ludzi pokroju Orbána, Ficy, Babiša, Nawrockiego, Kaczyńskiego (Mentzena? Bosaka? Brauna?) jest przerywnikiem w funkcjonowaniu mechanizmów demokratycznych czy odwrotnie.

W regionie już nie istnieje

Wspomniana debata została zorganizowana przez międzynarodowy *think tank*, do udziału w niej zaproszono ekspertów i polityków ze wszystkich czterech krajów. A ponieważ gospodarz ma lewicowe afiliacje, pozycja partii socjaldemokratycznych była wysoko na agendzie. Obecnie wszędzie jest ona wyjątkowo marna. Na Węgrzech TISZA Pétera Magyara do tego stopnia zassała elektorat zniesmaczony korupcją, słabymi rządami i antyeuropejską polityką Orbána, że wszystkie wcześniej działające opozycyjne partie po prostu zrezygnowały z udziału w wyborach. Dotyczyło to również Partii Socjalistycznej. Wyjątkiem była Koalicja Demokratyczna założona przez byłego lewicowego premiera Ferenca Gyurcsány'ego, która wystartowała po to, by… przekonać się, że jej poparcie stopniało do ledwie jednego procenta.

W efekcie ostatnich dwóch kolejnych wyborów parlamentarnych w Czechach (w 2021 i 2025 r.) Socjaldemokracja lądowała poza parlamentem, zdobywając około 4,5 proc. głosów, przy czym za drugim razem jako wspólny blok lewicowy wraz z komunistami i szeregiem partyjek kanapowych. W Pradze rządzi populistyczno-prawicowa koalicja, w której skład wchodzi m.in. ugrupowanie jawnie faszystowskie. Na Słowacji władzę dzierży niezmordowany Robert Fico, którego SMER przeobraził się z formacji lewicowo-populistycznej w, powiedzmy, socjalfaszyzującą. Stara się połączyć wsparcie dla warstw uboższych z agresywnym prawicowym populizmem tożsamościowym – buduje narrację opartą na obronie „tradycyjnych słowackich wartości" przed „brukselskim dyktatem", „ideologią gender" czy liberalizmem. Druga współrządząca partia lewicowa – HLAS, założona przez obecnego prezydenta kraju Petera Pellegriniego, który może jest najbardziej zbliżony do tradycyjnej europejskiej socjaldemokracji, ale obciąża go współudział w koalicji trzeciego partnera: skrajnie prawicowej Partii Narodowej. Z tego powodu obie słowackie formacje zostały zawieszone w Partii Europejskich Socjalistów.

Na tym tle nasza Nowa Lewica, z jej powrotem do Sejmu w 2019 r. i aktualnymi notowaniami na poziomie 6-8 proc., może być uznana za przykład sukcesu.

Równia pochyła na Zachodzie

Jednak niewiele lepiej jest w Europie Zachodniej, gdzie socjaldemokracja się narodziła i tradycyjnie była supermocna. Już przed wojną uczestniczyła w sprawowaniu władzy. Pierwszym prezydentem Niemiec (Republiki Weimarskiej) został Friedrich Ebert, pierwszym kanclerzem – Philipp Scheidemann, ostatnim demokratycznym rządem przed Hitlerem był gabinet Hermanna Müllera. We Francji w drugiej połowie lat trzydziestych rządził Front Ludowy pod przewodnictwem Léona Bluma, w Wielkiej Brytanii – Partia Pracy zastąpiła liberałów w systemie dwupartyjnym, a premierem dwukrotnie był Ramsay MacDonald. W tamtym czasie u władzy w Szwecji na trwale zakorzeniła się Socjaldemokratyczna Partia Robotnicza. Podobnie było w Austrii, Belgii czy Danii – a także w Polsce, w której PPS była jednym z głównych graczy do zamachu majowego, dokonanego zresztą przez jej byłego członka. W latach powojennych lewica wprowadziła model państwa opiekuńczego, w pełni zaakceptowany przez Europejczyków.

Dzisiaj także i tu socjaldemokracja jest w rozsypce. SPD dała się zepchnąć z piedestału skrajnie prawicowej, populistycznej Alternatywie dla Niemiec, a ostatnio – także Zielonym, lądując na czwartym miejscu z 12 procentami poparcia. We Francji Nowy Front Ludowy notuje, co prawda, solidny wynik ponad 25 proc., około pięciu punktów procentowych za Zjednoczeniem Narodowym Marine Le Pen, ale też wyraźnie przed pozostałymi partiami. Partia Socjalistyczna (PS) jest jednak tylko jednym z jego składników i to wcale nienajmocniejszym (tą jest radykalna lewica w postaci Francji Nieujarzmionej/Niepokornej Jeana-Luca Mélenchona). Samodzielna siła PS jest szacowana na jakichś 11-13 proc. Partia Pracy rządzi w Wielkiej Brytanii, ale jej notowania systematycznie spadają (z 37,5 proc. dwa lata temu do 20 proc. obecnie; radykalna prawicowa Reform UK cieszy się zaufaniem 28 proc.). W Hiszpanii rządząca PSOE ostatni raz wyprzedzała konserwatywną Partię Ludową trzy lata temu. We Włoszech Partia Demokratyczna stale plasuje się o 5-6 punktów procentowych za wywodzącymi się z neofaszystów Braćmi Włochami. Jedynie w krajach nordyckich lewica trzyma się mocno.

Co się dzieje?

Widać więc wyraźnie generalny odwrót od tradycyjnych idei lewicowych w całej Europie (inaczej jest na świecie, gdzie wciąż utrzymują się rażące nierówności i dysproporcje w poziomie życia i dostępie do podstawowych usług). Trudno wyjaśnić to zjawisko. Czyżby mieszkańcom Starego Kontynentu znudziło się życie w dostatku oraz wygodzie i zapragnęli spróbować czegoś nowego? Tylko że to „nowe" jest dobrze znane z historii i prowadzi do nienajlepszych – a często opłakanych – skutków. Jeśli nie do kryzysów i wojen, to przynajmniej do reaganomiki i darwinizmu społecznego. To oferta takich polityków jak Donald Trump z całym ruchem MAGA, a u nas – Sławomir Mentzen.

Innym wyjaśnieniem byłoby cykliczne nawracanie brunatnej fali, jak ta, która sto lat temu zmyła z obszaru Europy demokrację, zarówno rodzącą się (w krajach powstałych po zakończeniu I wojny światowej), jak i gdzieniegdzie nawet tam, gdzie wydawała się głęboko zakorzeniona; no dobrze, w tym drugim wypadku z wyniku podboju przez hitlerowskie Niemcy.

A może chodzi o zmiany generacyjne? Może młode pokolenie przestało doceniać to, co było zdobyczą ich ojców i dziadów? Na rzecz tej tezy świadczy chęć głosowania najmłodszych Polaków na Konfederację Mentzena i Bosaka (na tę braunowską w znacznie mniejszym stopniu). W najmłodszej badanej grupie, 18-24 lata, taką deklarację składa 35,5 proc. (dla porównania: Koalicja Obywatelska – 13,2, PiS – 8,8), wśród dwudziestopięcio- do trzydziestopięciolatków – 26,9 proc. (KO i PiS odpowiednio 17,6 oraz 8,3). Młodszych CBOS nie bada, bo wymagałoby to zgody rodziców; ale zdaje się, że te wyniki byłyby jeszcze bardziej niepokojące. Podobne tendencje obserwuje się na lewicy, gdzie poparcie dla Razem jest wyraźnie wyższe niż w starszych grupach, a Adrian Zandberg w wyborach prezydenckich okazał się drugim wyborem, po Mentzenie i przed Nawrockim.

Jeśli ta teza jest prawdziwa, to ładną przyszłość szykują nam nasze pociechy.

Jakub Jabłoński

eprasa.pl 0e87f56128

Opowieść o dobrym ludojadzie

Putin zmienia swój wizerunek. Pewny siebie, nagi superman na białym koniu został zastąpiony przez łysiejącego, zgarbionego, kaszlącego starca w marynarce opadającej na zwiotczałe mięśnie.

Jego chód uległ zmianie, tracąc szybkość i stanowczość. W słabnącym głosie pojawiła się charakterystyczna chrypka. Analitycy polityczni zastanawiają się: czy wiek go dogania, czy też kreatorzy wizerunku powiedzieli Putinowi, że jego dawna rola twardego „ojca narodu", który z łatwością chroniłby swój kraj przed „zdradzieckim Zachodem i NATO", nie jest już przekonująca.

Jedno i drugie. Wieku nie da się ukryć, a geniusz „niezwyciężonego głównodowodzącego drugiej armii świata" nie jest już wiarygodny.

Pocałunek z bliska

Poparcie dla Putina gwałtownie spada. Cały aparat państwowy – propaganda, rząd, parlament, Kościół i służby specjalne – pracują na najwyższych obrotach, dążąc do jednego głównego celu: zatuszowania osobistego błędu Putina, który rozpoczął wojnę z Ukrainą w 2022 r. Ponoć to dobry człowiek. Z zasady nie mógłby uderzyć pierwszy.

Niedawno powstał trzyminutowy film propagandowy. Fabuła jest prosta: olśniewający Putin, jedzie SUV-em marki Aurus, podjeżdża pod hotel boczną ulicą Starego Arbatu, by spotkać się ze swoją nauczycielką niemieckiego z liceum Wierą Guriewicz. „To ty?!" – pyta zaskoczona kobieta, przyjmując piękny bukiet. Ma 92 lata. Nie wierzy własnym oczom, mimo że dwa dni wcześniej siedziała obok swojego „ulubionego ucznia" Władimira Putina na paradzie na Placu Czerwonym. „Tak, to ja!" – potwierdza „odkrycie" nauczycielki zawstydzony trójkowicz. Obejmują się. Babcia całuje Putina w oba policzki. Z mlaskaniem. I raz, i drugi, i trzeci… Uścisk Wiery Dmitriewny jest mocny. Za chwilę udusi głowę państwa. Putin nie potrafi ukryć, jak bardzo ciążą mu te pieszczoty.

Ale to nie wszystko. W hotelowym lobby Putin niespodziewanie spotyka wysokiego łysego mężczyznę. On również jest zaskoczony. Uściski dłoni. „Skąd pan pochodzi?" – pyta Putin. „Z Kraju Krasnodarskiego. Soczi!" – odpowiada precyzyjnie jak żołnierz. „Jaka tam pogoda?" – Putin zadaje wysoce intelektualne pytanie. „Zimno, Władimirze Władimirowiczu. 10-11 stopni. Przyjechaliśmy do Moskwy samochodem, a w Moskwie też jest zimno". To prosty dialog między głową państwa a „przypadkowym" turystą. Patrzcie, Putin jest blisko ludzi! Nie ukrywa się w bunkrze, jak szepczą złośliwi. Tydzień wcześniej staruszek Putin pocałował dziesięcioletnią gimnastyczkę. Przerażone dzieci w strojach kąpielowych ustawiły się w szeregu przed staruszkiem Putinem. Słabo wyreżyserowany spektakl nabrał nieprzyjemnego posmaku…

W rolę „przypadkowego" gościa w Hotelu Arbat niezgrabnie wcielił się funkcjonariusz Federalnej Służby Bezpieczeństwa Aleksander Bazarny. Hotel Arbat przy ulicy Płotnikowskiego jest pod nadzorem Departamentu Zarządzania Majątkiem Prezydenckim. Podczas „spotkania Putina z ludem" ulice i zaułki otaczające Stary Arbat i hotel były przez kilka godzin zamknięte.

Koniec kanapowego patriotyzmu

Do kogo skierowana jest ta opowieść o życzliwym staruszku? Do tych, których Putin zirytował. „Atmosfera w Rosji zmieniła się. Jesteśmy świadkami trzech powiązanych ze sobą procesów. Zmienia się stosunek do Putina, słabnie optymizm ekonomiczny i związany z nim codzienny patriotyzm" – mówi politolog Aleksander Baunow.

Putin nadal sprawuje władzę, ale „magiczna moc" jego rządów słabnie. Przed wojną i przez pierwsze cztery lata uważał za upokarzające wspominanie nazwiska prezydenta Ukrainy Wołodymyra Zełenskiego, uciekając się do obraźliwych półsłów: „ten narkoman", „ten klaun", „ten banderowiec", „hańba dla narodu żydowskiego". Jednak na konferencji prasowej po paradzie w Dniu Zwycięstwa na Placu Czerwonym nagle nazwał prezydenta Ukrainy „panem Zełenskim". Najwyraźniej z wdzięczności za to, że ukraińskie drony nie wzięły udziału w paradzie na Placu Czerwonym. Nawet przemówienie Putina straciło dawną agresywność. Jego sformułowania są coraz bardziej niejasne, chaotyczne; o wszystkim i o niczym. Putin jest zdezorientowany. Boi się dronów, boi się internetu. Często szuka wymówek, być może nawet tego nie zauważając. Ale ludzie to widzą!

„Nastrój wśród elit i społeczeństwa jest uderzająco inny niż rok temu. Rosyjskie społeczeństwo zdaje się zatoczyć pełne koło: od najczarniejszych oczekiwań związanych z rozpoczęciem specjalnej operacji wojskowej (SWO) przez euforię przetrwania do nowego cyklu wątpliwości i lęków" – pisze politolog Baunow.

I to prawda.

Od lata 2022 r. Rosja przyzwyczaja się do wojny. Nikt nie wątpił w zwycięstwo. Stratedzy polityczni nazwali rok 2024 „rokiem codziennego patriotyzmu". To wtedy minął początkowy szok mobilizacji. Wtedy ukochane zagraniczne marki opuściły Rosję. Przyjaciele, bliscy, ulubieni artyści, pisarze i muzycy wyjechali za granicę. Wtedy w końcu stało się jasne, że Jewgienij Prigożyn „pojechał do Moskwy" nie po władzę, ale po sprawiedliwość, powstrzymując swoich bandytów 200 km od Kremla. Tak, armia poniosła porażkę w *Blitzkriegu*, ale wciąż posuwała się naprzód. Rubel się nie załamał. Granice nie zostały zamknięte. Banki nie zamroziły depozytów. Ropa naftowa i gaz były kupowane. Pensje w sektorze wojskowo-przemysłowym rosły. Żołnierze kontraktowi otrzymywali astronomiczne kwoty. Trump wyciągnął rękę do Putina, który nawet nie uścisnął mu dłoni. A reżim przekonał społeczeństwo, że my, prezydent Putin, rząd i naród – jesteśmy w tej samej sytuacji. Albo wszyscy razem się uratujemy, albo wszyscy razem zginiemy.

Maniacko nastawieni Z-patrioci domagali się coraz więcej ukraińskiej krwi. Kanapowi patrioci cieszyli się, że pomimo wojny ich życie toczyło się swoim dotychczasowym, wygodnym torem. Nawet dla tych, którzy sprzeciwiali się wojnie dobrobyt ekonomiczny i „dobrobyt Rosji" w obliczu „zachodniej agresji" stały się powodem do dumy, ta zaś pośrednio zjednoczyła „jastrzębie" i „gołębie". Teraz, w maju 2026 r., nie ma śladu jedności. Wojna powróciła do Rosji. Dziesiątki (!) rosyjskich miast w całym kraju – od Biełgorodu po Ural – zostały zbombardowane przez ukraińskie drony. Putin zaczął irytować nawet najbardziej zagorzałych Z-patriotów. Od miłości do nienawiści jest tylko jeden krok, musi więc zmienić swój wizerunek.

Czarne deszcze Rosji

Putin nalega, żeby wyłączyć internet i zablokować platformę Telegram, powołując się na „bezpieczeństwo narodowe". Kłamstwo jest tak oczywiste, że wstyd nawet udawać, że się w to wierzy. Społeczeństwo nie wierzy. O czyim bezpieczeństwie mówimy, staruszku? Rafinerie ropy naftowej płoną każdego dnia. Dron zburzył kilka pięter w elitarnej moskiewskiej dzielnicy przy ulicy Mosfilmowskiej, siedem kilometrów od Kremla. Port w Ust-Łudze pod Petersburgiem spłonął. W kurorcie Tuapse po zniszczeniu składu ropy naftowej wciąż pada czarny deszcz. Morze Czarne staje się akwenem terroru w najprawdziwszym tego słowa znaczeniu. Setki ciał delfinów leżą na brzegu. Po atakach dronów czarne deszcze ropy padają również w Permie i Riazaniu. A Putin uparcie nie chce przyznać, że na jego terytorium szaleje wojna.

„Czerwone linie charakterystyczne dla społeczeństw autorytarnych najczęściej określane są jako wolność negatywna: niech ci na górze robią co chcą, byleby tylko dali mi spokój. Granice biegną dosłownie u progu mieszkania. Klasyczny barter politycznej bierności za prywatną autonomię już nie działa we współczesnej Rosji" – cytuję politologa Aleksandra Baunowa.

Putin przekroczył czerwoną linię, łamiąc niewypowiedzianą umowę ze społeczeństwem: popierasz wojnę, nie będę ingerował w twoje życie osobiste. Przekroczył ją, odsłaniając uśmiech tchórzliwego dyktatora. Teraz udaje życzliwego staruszka. Nie wychodzi mu to dobrze.

Anton Arbatow, Moskwa
przekład Marta Hofman

eprasa.pl 0e87f56128

Irański pat

„Co ty, kurwa, robisz? Popierdolony jesteś! Gdyby nie ja, to byś w więzieniu siedział. Ocaliłem ci dupę. Teraz wszyscy cię nienawidzą, nienawidzą Izraela przez to, co robi”.

To próbka dyplomacji w wydaniu osobnika okupującego w USA stanowisko zwane za czasów ZSRR „liderem wolnego świata”. To argumenty, jakimi Trump usiłował wyperswadować kontynuację zbrodni wojennych w Libanie liderowi z Tel Awiwu, z którym trzyma sztamę, ściganemu międzynarodowym nakazem aresztowania.

Trump przez kilka tygodni usiłował skłonić Netanjahu do wstrzymania masakry Libańczyków na obraz i podobieństwo jatki w Gazie. Nie dlatego, że amerykańskiemu despocie niespodziewanie zrobiło się ich żal. Powody są inne: Trump chce zakończyć wojnę z Iranem. Generałowie ostrzegają, że po najeździe 28 lutego US Forces zużyły większość zapasów drogich rakiet i precyzyjnej amunicji. Wznowienie ataków może niebezpiecznie opróżnić arsenał USA – w obliczu potencjalnego zagrożenia ze strony Chin. Uzupełnienie zajmie kilka lat. Ponadto republikanie (przynajmniej większość z nich) chcą końca wojny. W nadziei, że zaowocuje to spadkiem cen paliw i wyhamowaniem galopady drożyzny, które rozsierdzają ich potencjalny elektorat w listopadowych wyborach do Kongresu.

Strategia Netanjahu jest przeciwstawna. Dąży do wznowienia wojny. Jego cel, to kompletne rozgromienie Iranu. Dobrze poinformowane źródła doniosły, że pokojowe zamiary Trumpa doprowadzają Netanjahu do „apopleksji”; usiłuje do tego nie dopuścić. Premier izraelski jest w USA oskarżany o wciągnięcie Stanów do bezsensownej wojny, przeto jego argumenty nie cieszą się – oględnie mówiąc – estymą. Kiedy Iran oznajmił, że zawiesza prowadzone za pośrednictwem Pakistanu negocjacje pokojowe, póki Izrael nie wstrzyma inwazji na południowy Liban oraz nieustającej pacyfikacji Palestyńczyków w Gazie i na Zachodnim Brzegu, Trump zadzwonił do Tel Awiwu i odbyła się cytowana na wstępie (potwierdzona przezeń) rozmowa. Netanjahu uważa, że pakt USA-Iran, to „prawdziwa katastrofa”. Jest jednocześnie „sparaliżowany”. Zdaje sobie sprawę, iż może grać Trumpowi na nosie i sabotować jego zamiary tylko do pewnego stopnia. Rozdzierał ponoć szaty, desperował, że to, co osiągnął Obama – porozumienie z Iranem, które anulował Trump – oraz kurs, jakim płynął Biden, były dla Izraela lepsze niż to, co zamierza Trump.

Netanjahu usiłował wywierać nań presję, by Stany bezwarunkowo pokonały Iran, nie bacząc na koszta (zaangażowanie żołnierzy amerykańskich przez długi czas, okupacja i liczne ofiary). Izraelski plan przewidywał, iż Trump uzbroi Kurdów i ci przyłączą się do amerykańsko-izraelskiej inwazji. Kurdowie byli skłonni się zgodzić, jednak ze stanowczym wetem wystąpił turecki prezydent Erdoğan, który nie zamierza ułatwiać Kurdom utworzenia własnego państwa. Trump w ostatniej chwili ugiął się i zmienił plany. Jako nieobliczalny choleryk cierpiący na kompleks niższości paranoidalnie reaguje na szydercze komentarze w mediach USA, że jest zbyt słaby, by postawić się Netanjahu. Że nie jest zdolny do tego, co uczynili kiedyś Reagan, a potem Obama: wymusili swą wolę na władzach Izraela. Obecnie usiłują one postawić na swoim, intensyfikując wielomilionowe dotacje lobbystyczne ugrupowania AIPAC – głównie dla republikanów w Kongresie.

W potrzasku

Trump przez kilka tygodni w maju usiłował doprowadzić do przerwania ognia między Izraelem a libańskim Hezbollahem. Bez skutku: Netanjahu uważał, że sprzeciwianie się Iranowi, uzależniającemu koniec wojny od zaprzestania najazdów Izraelczyków na Liban, jest skuteczną metodą blokowania porozumienia pokojowego. Deklaracja Irańczyków, że zawieszają negocjacje, zmieniła sytuację. Okazało, że Iran może czekać, a Trump nie – ze względu na ceny w kraju, reakcje republikanów i sojuszników bliskowschodnich. To doprowadziło do cytowanej soczystej rozmowy; Netanjahu pojął, że musi chwilowo spełnić wolę Trumpa.

Zawieszenie ognia było jednak krótkotrwałe. Dzień później Izrael wznowił ataki, a Hezbollah riposty. Jednocześnie USA atakowały tankowce i cele w Iranie, który kontratakował, udowadniając, że ma skuteczną broń. M.in. obrócił w perzynę port lotniczy w Kuwejcie. 7 czerwca, po izraelskim ataku rakietowym na Bejrut, na który Iran odpowiedział rakietami w kierunku Izraela, Trump ponownie się wściekł i nakazał Netanjahu „natychmiastowe” zaprzestanie ataków i uderzeń odwetowych. Z komentarzy i poczynań Izraelczyków nie wynika, że wzięli to sobie do serca.

Tak jak Trump, Netanjahu jest w potrzasku sytuacji wewnętrznej. Opozycja coraz głośniej powtarza zarzuty, że dopuszczenie do zaskakującego ataku Hamasu na Izrael 7 października 2023 r. było pokazem nieudolności „niezwyciężonej armii”. Porażka obarcza Netanjahu. Nasilają się przypomnienia o jego aferze korupcyjnej, której finał powinien już dawno rozegrać się w sądzie. Netanjahu odpiera oskarżenia w obu kwestiach, przedłużając jak się da inwazję na Gazę, a ostatnio na Liban. Koniec walki oznaczałby kres ultraprawicowej koalicji i finał jego politycznej kariery, a może i więzienie. „Skala wyrządzonych wewnętrznych, gospodarczych i dyplomatycznych szkód już dawno powinna była zmieść ten rząd – czytamy w Middle East Monitor. – Netanjahu udaje się przetrwać, bo wykorzystuje wewnętrzne tarcia w polityce i społeczeństwie izraelskim oraz bezwarunkowe poparcie Waszyngtonu”.

Sytuację cynicznie wykorzystują najbardziej skrajni ministrowie rządu, Ben Gwir oraz Smotrich, otwarcie określani „neofaszystami”. Pracują nad realizacją ultranacjonalistycznej koncepcji „wielkiego Izraela”, który miałby zajmować terytorium większości Bliskiego Wschodu. Ben Gwir i Smotrich przyspieszają nielegalną aneksję Zachodniego Brzegu i kolonialną ekspansję izraelskich terrorystów (tzw. osadników). Nasilają się egzekucje jeńców palestyńskich oraz eksmisje Palestyńczyków z ich domów we Wschodniej Jerozolimie.

Związane ręce

Z sondaży w Izraelu wynika, że gdyby wybory odbyły się teraz, koalicja Netanjahu poniosłaby klęskę. Trzyma ją przy życiu wojna u boku Ameryki i komitywa ściganego nakazem aresztowania premiera oraz kryminalnego prezydenta USA. Po niemal trzech latach akcji militarnych uwidacznia się kryzys w siłach zbrojnych Izraela. Szef sztabu sił zbrojnych gen. Eyal Zamir na zamkniętym posiedzeniu rządu ostrzegł: „Siły zbrojne lada moment tąpną”. Żołnierze na służbie są wyczerpani, brakuje 12 tys. nowych poborowych, którzy zastąpiliby walczących.

Opinie większości klasy politycznej, mediów i ekspertów w USA są zgodne: Trump przegrał wojnę z Iranem. Przed kilku tygodniami groził mu „unicestwieniem”, teraz deklaruje: „Spotkanie z ajatollahem i podpisanie układu pokojowego będzie dla mnie zaszczytem”. Porażka ma znacznie szerszy wymiar. Trump przegrał współzawodnictwo o energetyczne podstawy gospodarki świata. Od początku drugiej rundy w Białym Domu – pod presją korporacji naftowych, np. braci Kochów, oraz innych oligarchów, prostytuujących dotacjami scenę polityczną USA – stara się zdusić inwestycje w energię wiatrową, inwestuje w węgiel, blokuje produkcję elektrycznych aut w USA. Tymczasem ceny ropy i paliw, które dzięki jego akcji wystrzeliły w górę, stały się ogromnym bodźcem na rzecz przyspieszenia rozwoju energetyki odnawialnej. W Europie liczba wyprodukowanych samochodów elektrycznych wzrosła o 51 proc. w porównaniu z ubiegłym rokiem. Chiny w 2025 r. podniosły potencjał energetyki wiatrowej. Jest on obecnie trzykrotnie większy niż reszty świata razem wziętej. W 2025 r. energia słoneczna i wiatrowa były odpowiedzialne za 99 proc. światowego wzrostu produkcji elektryczności.

Iran wydaje się przygotowany do sytuacji, w jakiej postawiła go amerykańsko-izraelska napaść. W ostatnich dwóch miesiącach irański eksport ropy do Chin koleją potroił się. Teheran śle ją tą drogą także – przez Pakistan – do krajów Azji Środkowej. Irańskie tankowce omijają blokadę USA, płynąc po wodach terytorialnych Pakistanu. Tzw. świat zachodni ma związane ręce. „Minie długi czas, nim armatorzy i firmy ubezpieczeniowe poradzą sobie z nową sytuacją; ceny ropy pozostaną wysokie” – prognozuje Artem Abramov, ekspert od ropy i gazu w Rystad Energy.

Janusz Zawodny, Tampa (Floryda)

eprasa.pl 0e87f56128

Lewoskrętnie:
1) wpuszcza i zatrzymuje powietrze, 3) strażacka siedziba i miejsce zabaw, 5) zostaje po pługu lub troskach, 7) kierunek wyznaczony busolą, 9) robi zdjęcia lub mierzy ciśnienie, 11) bywa na trybunach i w szatni, 13) wyróżnia jedną sylabę w wyrazie, 15) swędząca przypadłość skóry, 17) zdradza emocje bez słów, 19) chroni stół przed plamami, 21) opowieść złożona z obrazków, 23) ostrze na końcu karabinu, 25) galaretowata przyszłość kijanki, 27) wysypuje się na ścieżki, 29) w zeszycie do matematyki, 31) boski napój z mitów, 33) powoli zjada skały i brzegi, 35) silnik z cylindrami naprzeciw siebie, 37) podpora konia, 39) uroczysty marsz przed publicznością, 41) warto je podjąć dla zysku, 43) najmniejszy budulec słowa, 45) wynik dzielenia, 47) bada nastroje społeczne, 49) zostaje po obraniu ziemniaka, 51) potrzebna przy nauce, 53) najwyższy głos w chórze, 55) przynosi dzieci, 57) koszmar pływaka, 59) domowy alkohol bez akcyzy.

Prawoskrętnie:
2) w kratkę lub linię, 4) unosi się znad świeżo parzonej kawy, 6) żołnierze jeden obok drugiego, 8) najkrótszy bieg lekkoatlety, 10) spływa po cieście lub torcie, 12) liczy każdy grosz, 14) smukły czubek wieży, 16) ledwo dostrzegalna różnica, 18) pierwszy występ przed publicznością, 20) cichy wróg drewnianych mebli, 22) kryje się w pytaniu, 24) pismo od niezadowolonego, 26) grzeje bez marynarki, 28) ratunek dla rozbitka, 30) wrzątek prosto z ziemi, 32) maszyna tkacka, 34) podtrzymuje liście i kwiaty, 36) zgina nogę, 38) magnetofonowa z muzyką, 40) walczył mieczem za honor, 42) obraz ze szkła, 44) płaska mieszkanka Bałtyku, 46) dawna miara długości i część ręki, 48) esencja rosołu bez makaronu, 50) święty opiekun zawodu lub drużyny, 52) największa planeta Układu Słonecznego, 54) film dla ludzi o mocnych nerwach, 56) trzyma kłódkę przy drzwiach, 58) pierwsza kromka bochenka, 60) życiowe motto zapisane w kilku słowach.

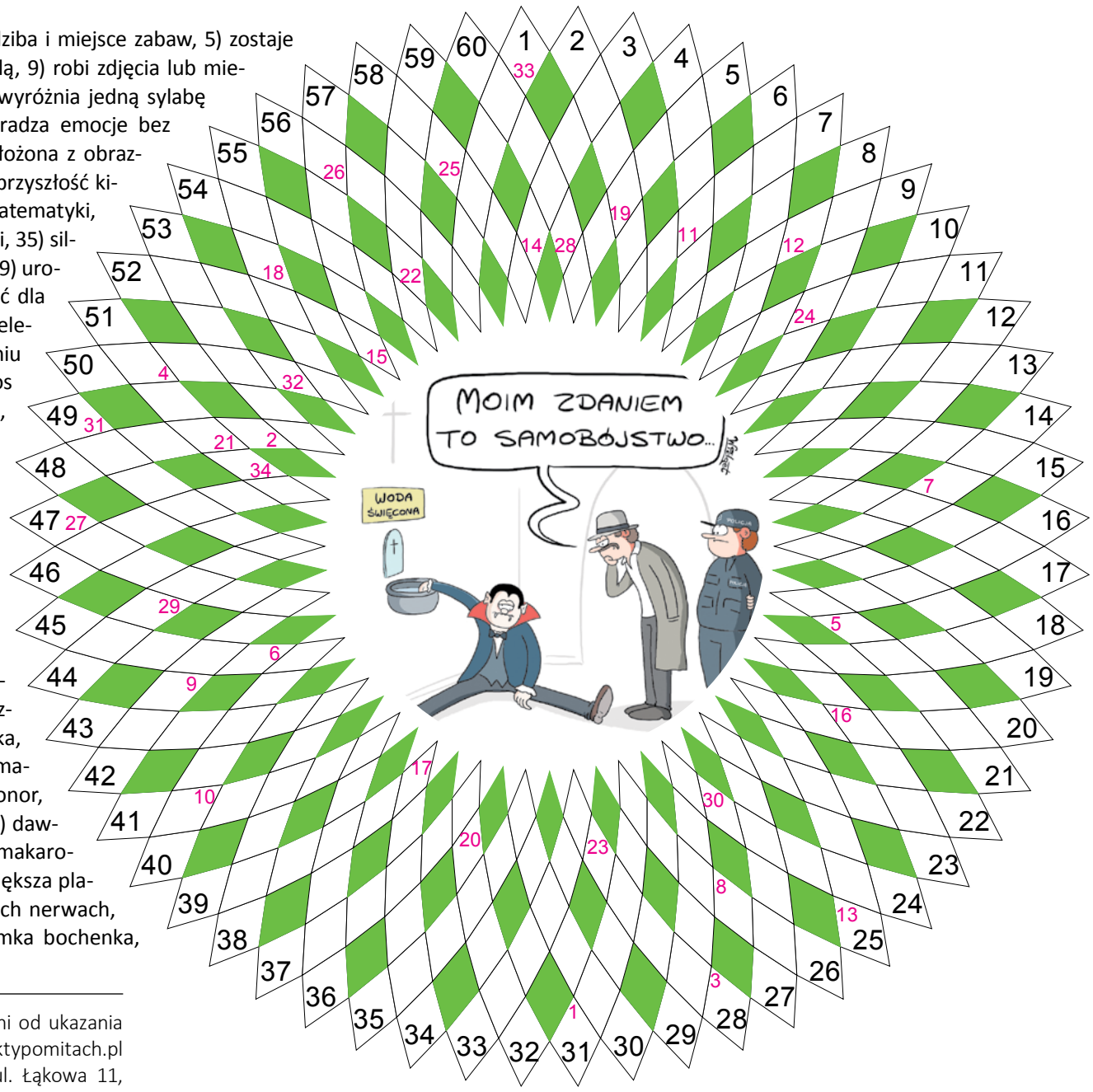

Rozwiązania krzyżówki prosimy nadsyłać w terminie 7 dni od ukazania się aktualnego numeru „FpM” na adres: krzyzowka@faktypomitach.pl lub pocztą pod adresem redakcji: „Fakty po Mitach”, ul. Łąkowa 11, 90-562 Łódź (biurowiec Tower Building).

Przesyłając rozwiązanie krzyżówki wyrażam zgodę na przetwarzanie moich danych osobowych przez administratora w celu przeprowadzenia konkursu/krzyżówki, w tym publikacji w „FpM” imienia, nazwiska i miejscowości zwycięzcy. Regulamin na stronie www.faktypomitach.pl

Rozmawia dwóch łysych:
– Ty jesteś bardziej łysy ode mnie.
– Jak to, przecież też nie masz ani jednego włosa!

– 1 2 3 4 5, 6 7 8 9 10
11 12 13 14 15 16 17 18 19 20 21 22
23 24 25 26 27 28 29 30 31 32 33 34.

Rozwiązanie krzyżówki z numeru 22/2026: „LUBIĘ PRZEZ SŁOMKĘ”.
Nagrody otrzymują: Teresa Krukowska z Ełku, Filip Psyk z Rawy Mazowieckiej, Jan Janas z Nowej Rudy.

Prawica pokonana i zdemaskowana

W ostatnich wyborach parlamentarnych na Węgrzech rządząca w tym kraju przez 16 lat prawica nie tyle wybory te przegrała, co wręcz została znokautowana. Przywódca zwycięskiej partii Tisza miał więc pełne prawo zaapelować do nominatów przegranego Fideszu, aby do końca maja spakowali swoje rzeczy i opuścili zajmowane stanowiska, dzięki czemu władza przeszłaby gładko w ręce polityków popieranych przez zdecydowaną większość społeczeństwa. Apel ten skierowany był głównie do wybranego przez Orbána prezydenta Węgier i kilku czołowych postaci życia społeczno-politycznego. Jak jednak na prawicę przystało, żaden z tych nominatów nie zareagował na apel Pétera Magyara i nie ustąpił z zajmowanego stanowiska, wskutek czego naprawa zdemolowanego przez Orbána systemu politycznego Węgier trochę jeszcze potrwa.

I właściwie nie byłoby sensu o tym pisać, gdyby nie to, że z bardzo podobną sytuacją mamy do czynienia również w III RP. Po wyborach w 2023 r. i utracie przez PiS władzy interes państwa przemawiał za możliwie szybkim przekazaniem władzy w ręce zwycięzców, jednak prawica z pomocą swojego człowieka w Pałacu Prezydenckim robiła wszystko, aby proces ten maksymalnie wydłużyć. Posiedzenie nowo wybranego parlamentu odbyło się w ostatnim dopuszczalnym terminie, a ponadto PiS zafundowało Polakom tzw. rząd dwutygodniowy, powołany tylko po to, aby pisowcy mogli sobie jeszcze trochę pokraść. Jak widać, prawica polska i węgierska zbudowane są z tych samych genów i w związku z tym łatwo przewidzieć, że przejmowanie władzy przez obóz demokratyczny w naszym kraju będzie jeszcze przysłowiową drogą przez mękę i to nawet wtedy, gdy w najbliższych wyborach obecna koalicja uzyska 276 mandatów, co umożliwi spacyfikowanie prezydenta.

W trakcie przyszłorocznej kampanii wyborczej powinniśmy, moim zdaniem, wykorzystać niektóre doświadczenia węgierskie. Mianowicie uwzględnić fakt, że partia Tisza była przez Orbána totalnie zmarginalizowana i nawet pozbawiona dostępu do mediów publicznych. A mimo to zdobyła większość konstytucyjną i dlatego można stwierdzić, że teoretycznie biorąc uzyskanie podobnego wyniku w warunkach polskich powinno być łatwiejsze. W trakcie kampanii wyborczej trzeba Polakom uświadamiać, do czego na Węgrzech doprowadziły 16-letnie rządy prawicy, co zwolennikom PiS i obu Konfederacji powinno dać sporo do myślenia.

Z.A.

eprasa.pl 0e87f56128

Często jesteśmy w biegu i zapominamy, że piękno jest tuż obok. Czasami wystarczy tylko zwolnić.

Z filmu „Paryż może poczekać”

Smakowanie życia...

Kupiliśmy ten kawałek świata dzień przed Bożym Ciałem, a już następnego dnia zorganizowaliśmy tam piknik, by z przyjaciółmi wypić z tej okazji szampana. I tak narodziła się tradycja. Od tej pory to kościelne święto stało się okazją do spotkań z bliskimi i degustowania. Takim momentem zatrzymania się, by pozwolić sobie na korzystanie z chwili. Bo tak naprawdę wspólne spożywanie posiłków, bycie razem właśnie tu i teraz, nieśpieszne rozmowy, śpiew ptaków i piękno przyrody są smakowaniem życia. Więc pewnie nie dziwicie się, że kilka dni przed tym czwartkiem nasze telefony rozgrzewają się, bo ustalamy szczegóły, w tym, oczywiście i menu. A takie rozmowy prowadzą często do wymyślania nowych przepisów, którymi z Wami się dzielę.

Z Ewą przyjaźnimy się od szkoły podstawowej, najczęściej nasze rozmowy prowadzimy przez telefon przy porannej kawie, ale czasem, jak ostatnio, podczas podróży, gdy zastanawiałyśmy się, co przygotuję na najbliższe spotkanie. No i wymyśliły się nam...

Tarty

Truskawkowo-czarnobzowa: wybierzcie się na spacer, to nie tylko najpiękniejsza pora roku, ale okazja, by nazbierać kwiatów czarnego bzu. Uważajcie tylko, by odcinać baldachy bez mszyc, bo te wyjątkowo obrodziły tego roku. Już po powrocie do domu rozłóżcie kwiaty na białej serwetce, by wyszło z nich wszystko, co żyje. A potem obetnijcie zielone, a same kwiaty wrzućcie do mleka. Część z nich zachowajcie. Zagotujcie mleko i odstawcie, by przeszło ich aromatem. A tymczasem zagniećcie (albo zlećcie to robotowi planetarnemu) kruche ciasto na tartę (na przykład według przepisu, który podałam w poprzednim felietonie, lub klasyczne kruche, czyli 300 g mąki, 200 g masła, 100 g cukru pudru, 2 żółtka i szczypta soli). Schowajcie do lodówki, niech się oziębi. Potem rozwałkujcie, wyłóżcie nim formę na tartę, podziurkujcie, znów schowajcie do lodówki. Potem na wierzch ciasta połóżcie papier i – to jest mój najnowszy patent – jeśli dobrze go przygnieciecie do ciasta, to nawet nie musicie wysypywać fasoli. Pieczcie ok. 15 min w temp. 190°C, zdejmijcie papier (z fasolą) i podpieczcie na złoto. W tym czasie, wlejcie pół litra mleka do garnka (już bez kwiatów bzu), dodajcie 2 żółtka i 1 jajko, 2 łyżki cukru, łyżkę mąki ziemniaczanej i 130 g mąki pszennej, zmiksujcie i zagotujcie do zgęstnienia, mieszając cały czas trzepaczką rózgową. Na koniec wmieszajcie 100 g masła, aż do rozpuszczenia. Rozsmarujcie krem na tarcie, ułóżcie na nim truskawki, udekorujcie listkami mięty i pozostawioną częścią kwiatów bzu.

Truskawkowo-czekoladowo-miętowa: dzień wcześniej włóżcie listki mięty do śmietanki 30%, zagotujcie, wystudźcie, schowajcie do lodówki na noc lub dłużej. Następnego dnia wymieszajcie 115 g mąki z 30 g kakao, dodajcie 50 g cukru pudru, 115 g masła, szczyptę soli, zagniećcie, w połowie dodając 1 żółtko i 2 łyżki lodowatej wody, schowajcie do lodówki. Po dwóch godzinach wyłóżcie formę do tarty ciastem, rozłóżcie na nie papier (z fasolą), włóżcie do piekarnika nagrzanego do 180°C na 7 minut, zdejmijcie papier i pieczcie jeszcze ok. 7-10 minut. Wystudźcie. Ubijcie śmietankę na sztywno, wyłóżcie na spód, ułóżcie na niej truskawki, udekorujcie listkami mięty w cukrze.

Ze szparagami: upieczcie spód do tarty, oczywiście z ciasta bez cukru. Ugotujcie al dente zielone szparagi, najpierw odłamcie od nich zdrewniałe kawałki. Jak przestygną, odetnijcie od nich główki i potnijcie na dwucentymetrowe kawałki. Wymieszajcie 3 jajka ze szklanką śmietanki 30%, dodajcie 250 g startego żółtego sera, doprawcie solą, pieprzem, startą gałką muszkatołową. Rozłóżcie na cieście rozdrobnione szparagi. Wylejcie masę, na wierzch ułóżcie główki. Pieczcie ok. 25-30 min w 180°C.

Listki mięty w cukrze

Pomysł można wykorzystać do ozdobienia ciast i deserów różnymi jadalnymi kwiatami i listkami. Przygotujcie listki mięty (mogą być też np.: kwiaty róży, fiołki). Lekko ubijcie 1 białko, 2 łyżki wody z 1 łyżeczką jadalnego oleju. Posmarujcie listki i płatki kwiatów (proste listki mięty możecie w mieszaninie zanurzyć). Utrzyjcie w moździerzu szklankę cukru na drobno (ale uważajcie, by nie zrobił się Wam puder), a potem posypcie nim kwiaty i listki. Strząśnijcie nadmiar, połóżcie na siatce i wysuszcie na słońcu (zimą na kaloryferze). Liście i kwiaty pozostają chrupkie do dwóch dni (jeśli nie jest wilgotno).

Wieprzowina Tereni

Ta pieczona wieprzowina zawsze za szybko znika. Ułóżcie w dużym naczyniu do zapiekania albo na głębokiej blasze różne kawałki wieprzowiny natarte solą i pieprzem – kulkę z szynki, polędwiczki, ładny, chudy boczek, żeberka. Między nie ułóżcie gruszki, marchewki, kawałki selera korzeniowego, ćwiartki cebuli, doprawcie ziołami, które lubicie, przykryjcie folią i upieczcie w piekarniku. Myślę, że pod koniec pieczenia można jeszcze dodać młode ziemniaczki. Do tego, oczywiście, cała miska sałaty.

Udka kurze w szatańskim sosie

Posiekajcie dwie duże cebule, usmażcie je na 100 g masła, ale nie rumieńcie, dodajcie drobno posiekane 4 ząbki czosnku, dwie szklanki pikantnego keczupu, 4 łyżki sosu Worcestershire, sok z cytryny, 4 łyżki miodu, listek laurowy, pół szklanki czerwonego wina, 4 łyżeczki musztardy Dijon, doprawcie solą, pieprzem, sosem tabasco. Duście 10-15 minut. Potem posmarujcie sosem lekko posolone udka kurczaka. W trakcie pieczenia obracajcie je i jeszcze kilka razy smarujcie sosem. Pieczcie około pół godziny w piekarniku lub na grillu. Podawajcie z ziemniakami i sałatą. Kurczaka możecie zastąpić żeberkami.

Ziemniaczki na złoto z sosem czosnkowym Ani

Najpierw zróbcie majonez czosnkowy. Wlejcie do naczynia 3 żółtka, dodajcie do nich sól, pieprz, łyżkę soku z cytryny, Mieszając, wolno wlewajcie 300 ml oliwy lub oleju, najpierw po kropli, a potem cienkim strumyczkiem. Pod koniec dodajcie 5-7 ząbków czosnku roztartego na desce z odrobiną soli. Doprawcie solą, odrobiną cukru, możecie jeszcze dolać ciut ciut soku z cytryny.

Umyjcie starannie nieduże ziemniaki, ale ich nie obierajcie. Ugotujcie w słonej wodzie, lekko ostudźcie, przetnijcie na pół lub na ćwiartki. Rozgrzejcie na patelni dużo oliwy lub oleju i usmażcie ziemniaki na ciemnozłoty kolor. Wyjmijcie za pomocą łyżki cedzakowej, rozłóżcie na grubej warstwie ręczników papierowych, by osączyć. Przełóżcie do miski, obok podajcie sos.

Sprawdzi się do nich także zielony sos („FpM” 23/26), możecie również wymieszać majonez z pikantnym keczupem i doprawić go jeszcze tabasco oraz odrobiną koniaku albo wymieszać gęstą śmietanę z curry.

Morelowy deser

Przetnijcie morele na pół, wyjmijcie pestki, posypcie płatkami migdałowymi i kruszonką zrobioną ze 100 g płatków owsianych, 60 g cukru i 70 g masła. Możecie posypać owoce kwiatami lawendy, ale symbolicznie, by nie pachniało mydłem. Pieczcie ok. 25-30 min. Do tego lody waniliowe lub bita śmietana.

eprasa.pl 0e87f56128

Wyrwać Tuska?

Z gadziej perspektywy

Czeka nas odlewanie Tadeusza Mazowieckiego. W spiżu, w pomnikowej formie. Upamiętniającej „pierwszego niekomunistycznego premiera". Zaproponował to obecny premier Donald Tusk. Postrzegany jako najsilniejsze ogniwo słabnącego koalicyjnego rządu.

Postawienie Mazowieckiego na cokole nastąpić ma 18 kwietnia 2027 r. W dniu setnej rocznicy urodzin pana Tadeusza. Tego samego dnia premier Tusk planuje też wielki marsz zwolenników polskiej demokracji i proeuropejskiej orientacji, krytycznie nastawionych do autorytarnej polskiej prawicy. Konkurencji politycznej rządzącej koalicji.

Nietrudno zauważyć, że ów marsz wpisze się w wybory do Sejmu i Senatu. Dzisiejsze sondaże prorokują zwycięstwo Tuskowej Koalicji Obywatelskiej. Ale nie tak wysokie, by z Nową Lewicą utrzymać władzę. Bo pozostali koalicjanci, czyli PSL, skłócona Polska 2050 oraz secesyjna Partia Razem nie przekraczają w sondażach progu wyborczego.

Po opozycyjnej, prawicowej stronie też lekko nie jest. Tam alternatywną rządzącą większość, wedle sondaży, można sklecić jedynie z udziałem konfederackiej Korony Grzegorza Brauna. Ale współrządzenie z Braunem grozi Kaczyńskiemu i Nawrockiemu konfliktem z opozycyjną wtedy KO Tuska i administracją prezydenta Donalda Trumpa. Wojny na dwa fronty, z dwoma Donaldami naraz, ani taki polityczny knuj jak prezes Kaczyński, ani taki polityczny bokser jak prezydent Nawrocki nie wygrają.

Dlatego liderzy obu największych partii, KO i PiS, starają się tak poprowadzić rozpoczęte już prekampanie wyborcze, aby pozyskać dla siebie maksimum oddanych w październiku 2027 r. wyborczych głosów. Wtedy przeliczy się je na uzyskane mandaty w Sejmie i rozejrzy za potencjalnymi koalicjantami.

Premier na wizji

Donald Tusk zasłynął powiedzonkiem, że kiedy polityk „ma wizje", powinien jak najszybciej iść do dobrego doktora. Prezentował się wtedy jako zwolennik systematycznych, pragmatycznych reform. Zdroworozsądkowej polityki „ciepłej wody w kranie". Ale to już czas przeszły dokonany.

Teraz premier Tusk gorączkowo poszukuje ambitnych programów, wizji dalekosiężnych, dzięki którym mógłby uwieść niezdecydowanych wyborców. Zjednoczyć ich wokół swej partii, by nie oddać władzy w przyszłym roku.

Jeśli wierzyć sejmowym plotkom, teraz wszyscy uważani za specjalistów od wygrywania wyborów parlamentarnych zgodni są, że Polacy-wyborcy chcą od polityków przede wszystkim wizji. Programów ambitnych na miarę Herkulesa. Pompujących ich, już napompowaną, dumę narodową.

Polacy-wyborcy czują, że znaczenie Polski wzrosło na świecie. Że Polacy wzbogacili się. Choć nie wszyscy chcą się do tego przyznać. Wolą nadal biadolić nad „Polską w ruinie" i skomleć: „Jak żyć, panie premierze?". Ale w głębiach dusz swoich Polacy-wyborcy masowo pragną wielkich czynów i wielkiej Polski. Tego też od polityków oczekują.

Sprawnie to wyczuwają prawicowe PiS i Konfederacje. Roztaczają wizje Polski tak bogatej, że wała wrażym Niemiaszkom pokazującej. Z wielką armią strach u Ruskich wywołującą. Polski przyjmującej hołd Ukrainy, bo tak kiedyś było i tak ma być. No i z polexitem. Ale dopiero, kiedy zaczniemy dopłacać do „eurokołchozu". Nie będzie Polak robił na ciapate dzieci.

Premier Tusk i jego KO takich wizji nie mają swoim Polakom-wyborcom do zaoferowania. Nie mogą znów kazać im wielce cieszyć się z akcesji Polski do NATO i Unii Europejskiej. Dwadzieścia lat minęło. Wyrosły pokolenia, dla których NATO i UE to oczywiste oczywistości.

Tusk i jego KO nie mają także w swym pakiecie wizji gigantycznych inwestycji przemysłowych. Ciągnięta przez nich budowa wielkiego lotniska-pastwiska i polskie samochody elektryczne tajwańskiej konstrukcji to realizacja zracjonalizowanych nieco pomysłów PiS. Zresztą gigantomanię PiS trudno przebić, chyba tylko obietnicą lądowania Polaków na Marsie.

Patron od spraw

Dodatkowo rządząca KO i jej lider ponieśli ostatnio dotkliwe porażki. Polska reprezentacja nie zagra na światowych mistrzostwach piłki kopanej. To poważny cios w dumę narodową. Tego nawet sukces Mai Chwalińskiej nie osłodzi.

Referendum w Krakowie, upadek Aleksandra Miszalskiego, prezydenta z KO, to dowód, że KO może naprawdę przegrać. Procentowo przegrał nieznacznie, ale wynik w Polskę poszedł. Wedle oficjalnych przekazów, stało się tak, bo miejscowy aktyw KO zawalił kampanię referendalną. Zwłaszcza w internecie, gdzie nawet młódź KO poruszała się z gracją słonia. Nieoficjalnie przypomina się, że krakowski aktyw KO i sam prezydent nie chcieli bezpośredniego, osobistego poparcia urzędującego premiera Tuska. Bo takie wsparcie mogłoby jedynie prezydentowi zaszkodzić. Tak jak postrzeganie premiera Tuska zaszkodziło Rafałowi Trzaskowskiemu w wyborach na prezydenta Polski.

Premier Tusk jest popularny w Warszawie, ale im dalej od stolicy, tym bardziej rośnie wrogość do niego Polaków-wyborców. Tak słychać ponoć nawet w KO. Słychać też szemranie, że premier Tusk stanowi barierę dla dalszego wzrostu poparcia wyborczego. Bo centrowi Polacy-wyborcy, ci spoza pancernego elektoratu KO, wyrażają opinie: „Zagłosowałbym na KO, gdyby nie okropny Tusk". Premier budzi negatywne emocje, bo jak piorunochron zbiera krytykę za wszystkie błędy koalicji rządzącej.

Można rzec, sam sobie winien. Sam wykreował się na twarz rządu i koalicji. On codziennie komentuje rzeczywistość. Rzecznik rządu to tylko jego cień. Pracujący dla Tuska spece od wygrywania wyborów poszukują mu wizji i symboli przyciągających Polaków-wyborców. Takim ma być Tadeusz Mazowiecki. Już pomnikowy, zmitologizowany. Patron wielkiego, demokratycznego obozu Polski pod przewodem premiera Tuska.

Za życia Mazowiecki dorobił się wielu etykiet, także ksywki Tadeusz Juda. Nawiązującej też do popularnego świętego. Ciekawe, że dzień św. Tadeusza Judy, to 28 października. Tego dnia umarł Tadeusz Mazowiecki. A św. Tadeusz Juda, to patron od spraw trudnych i beznadziejnych.

Piotr Gadzinowski

WITAMY W KLUBIE

Wymuszenie dokonane przez Babcie Maryi na o. Oktanie, aby ten uruchomił w końcu Najtklub-Kasyno „W Chmurach" dało wspaniałe efekty finansowe. Kadra Najtklubu rozrosła się do piętnastu osób. Myślicie, że klecha zatrudnił jakieś młode, tudzież zgrabne kelnerki i krupierki? Nic z tego. To by skutecznie zniechęciło te babska do gry we wszelakie bingo, które ograbiały pomarszczone matrony z rent, emerytur i zaskórniaków. Te, cały czas ufając, że zarobią trochę grosza, aby wrzucić go potem na tacę, traciły fortuny. Należy jednak oddać im sprawiedliwość, że ich kasa i tak trafiała do kieszeni Proboszcza Oktana, który jako szef Kasyna zgarniał ją do swych przepastnych kieszeni szytej na miarę komży. Zamiast dorodnych dziewcząt po Sali kręcili się udający ministrantów przystojni młodzieńcy z agencji modeli. Obsługiwali ruletkę, blekdżeka, pokera i inne gry. Oczywiście o. Oktan nakazał zmienić ich nazwy tak, aby staruchy cały czas myślały, że grają w niegroźną, zaakceptowaną przez Radę Parafialną grę, czyli Bingo właśnie. Kasyno zamiast ruletki oferowało Kręcące się Bingo, miast blekdżeka i pokera Blek Bingo i Poker Bingo. Jednoręcy bandyci mieli chwytliwe nazwy typu Bingo Maryi, Bingo Józefa czy też Duże Bingo Ducha Świętego. I działało.

Bo w gruncie rzeczy ważna jest idea, a nazewnictwo to nieistotny szczegół. Kradzież, zabór mienia czy grabież zawsze będą tym, czym są, choćbyśmy je nazwali ofiarą, tacą czy zrzutką na podupadłego redemptorystę…

OBYWATEL JANEK

eprasa.pl 0e87f56128

Spod kardynalskiego kapelusza

Związki politycznej niezgody

Politycy wszystkich lewicowych opcji w naszym kraju mają od lat na swoich politycznych sztandarach postulat legalizacji małżeństw jednopłciowych.

Jest to – jak wskazują sondaże – coraz bardziej akceptowalne w naszym, jeszcze do niedawna niezwykle konserwatywnym, społeczeństwie. Na taką akceptację nie mogliśmy liczyć jeszcze dwie czy trzy dekady temu, czyli za życia Jana Pawła II. Gdyby papież jeszcze żył, grzmiałby świętym oburzeniem na swoich katolickich rodaków, a wtórowaliby mu ze wszystkich ambon, jak zawsze pobożni i moralni, przedstawiciele polskiego kleru.

Koniunktura krzyku

Wśród nich najgłośniej krzyczeliby oczywiście ci, którzy robiliby to z pobudek czysto koniunkturalnych – w nadziei na uznanie papieża, a w efekcie szybki awans na długiej drabinie kościelnych godności. Głośno krzyczeliby również ci duchowni, którzy takich związków jednopłciowych nie potrzebują dla samych siebie. Uroczyście ślubowali bowiem celibat, czyli całkowite bezżeństwo, więc żadnych małżeństw jednopłciowych czy dwupłciowych nie przewidują w swoim życiu.

I bardzo słusznie. Mają licznych kochanków; często są to przypadkowi mężczyźni poznani okazjonalnie w internecie lub w klubie gejowskim, aby przeżyć jednorazową, ale szaloną i długo pamiętaną orgietkę. Dla nich śluby jednopłciowe to niezrozumiała fanaberia. Przeciwko takim małżeństwom protestują także ci stróże katolickiej moralności, którzy mimo noszenia sutann lub habitów są miłośnikami doznań seksualnych z kobietami. Niektórzy mają nawet liczne kochanki, z którymi są czasami w długoletnich nieformalnych związkach (zdarza się, że mają dzieci); oni również głośno wyrażają swój sprzeciw. Najczęściej dlatego, że już samo słowo „małżeństwo", wywołuje u nich odruch wymiotny. Mają bowiem uregulowane życie seksualne, więc czego chcieć więcej? Nie muszą na co dzień wysłuchiwać utyskiwań kochanki, dzieci też im nie marudzą. Wystarczy raz w tygodniu odwiedzić sypialnię wybranki, przynieść odpowiednią kasę po niedzielnej tacy i wszyscy są zachwyceni takim układem.

Walka z krzykiem

Tylko idiota chciałby takie życie komplikować jakimś małżeństwem. I to bezbożny idiota, który nie rozumie tak oczywistej prawdy, że są też w społeczeństwie „pobożni" i „bogobojni" mężczyźni, którzy ślubowali celibat, czyli świadomie i dobrowolnie wyrzekli się możliwości zawarcia małżeństwa. To bezbożne lewactwo powinno takie poświęcenie zrozumieć. I tu uchylę rąbka swojego kardynalskiego kapelusza i wyjaśnię wszystkim bezbożnikom, że dobrowolne ślubowanie celibatu dotyczy jedynie bezżeństwa, a nie abstynencji seksualnej. Tę ostatnią ślubują jedynie zakonnicy i zakonnice, gdy składają tak zwany ślub czystości.

Kapłan diecezjalny, który poprzysiągł celibat i ląduje w łóżku z kobietą, co prawda grzeszy – z czego po spowiedzi może go rozgrzeszyć inny kapłan – ale nie ponosi żadnej odpowiedzialności kanonicznej za złamanie celibatu, bo go nie złamał.

Wyjątkiem jest sytuacja, jeśli ksiądz obiecuje kochance małżeństwo i ona to udowodni przed sądem kościelnym. Wtedy i tylko wtedy na takiego miłośnika jej wdzięków spadają surowe kary kościelne. Natomiast boleśnie przekonują się o tym te wszystkie panie, które po wieloletnich związkach z księdzem urodziły mu gromadkę dzieci, a po latach decydują się dochodzić prawdy przed sądami kościelnymi, lecz nie mają dowodów, że złożył obietnicę małżeństwa. Dlaczego boleśnie?

Rada zamiast krzyku

Bo sąd kościelny nie pyta kochanki księdza o pożycie seksualne, które było oczywiste, skoro są w tym związku dzieci, a jedynie o to, czy dany duchowny obiecywał powódce małżeństwo. Jeżeli mówił jej, że ją kocha i uprawiał z nią seks, to oczywiście zgrzeszył, z czego musi się wyspowiadać jak każdy inny grzesznik, ale celibatu nie złamał, więc kar kanonicznych nie poniesie.

Uchylając swojego kardynalskiego kapelusza, wszystkim potencjalnie zainteresowanym paniom sugeruję, aby, jeśli zdecydują się na nieformalny związek z księdzem, nie pytały w łóżku czy je kocha, ale czy się ożeni. I koniecznie nagrały to wyznanie napalonego kościelnego kochanka. (Ofiarę za tę praktyczną poradę prawną z zakresu prawa kanonicznego proszę wysyłać każdorazowo po stosunku pod adresem redakcji z dopiskiem: „Dla kardynała").

Krzykliwe obietnice

Kwestia małżeństw jednopłciowych – obecnie akceptowana przez większość społeczeństw w Unii Europejskiej, a nawet nad Wisłą – budzi nadal niezwykle emocje także wśród naszych prawicowych polityków. Szczególnie będących pod wpływem swoich proboszczów i spowiedników. I tutaj, podobnie jak wśród polskiego kleru, najgłośniej krzyczą i lamentują ci, którzy mają problem z własną moralnością, a i w wierności małżeńskiej nigdy nie byli szczególnie ortodoksyjni.

W kampanii wyborczej 2023 r. wielu polityków – i to różnych opcji – twierdziło, że nie są i nigdy nie byli od tego, aby decydować, kto ma kogo kochać, kto może, a kto nie może dzielić z innym człowiekiem swojego życia. Jedni mówili, że społeczeństwo dojrzało już, aby pozwolić nie tylko na zawieranie związków małżeńskich zgodnie z wolą samych zainteresowanych, ale także, by uregulować wszelkie kwestie prawne tych, którzy nie zdecydowali się na formalne zawarcie małżeństwa. Mówiono więc o regulacji statusu prawnego związków nieformalnych, najczęściej dwupłciowych, aby każda osoba od lat żyjąca w taki sposób, miała zagwarantowane prawa na wypadek choroby swojej lub partnera. Jednak gdy opadł kurz po kampanii wyborczej, politycy bardzo szybko zapomnieli, co obiecywali wyborcom.

Tłumiony krzyk zwycięzców

Jedni z nich zasiedli w ławach rządowych, inni w opozycyjnych. Ci pierwsi bardzo szybko rozdzielili między siebie stanowiska parlamentarne, rządowe czy intratne stołki w licznych spółkach Skarbu Państwa. Los obywateli, ich niedawnych wyborców, szybko zszedł na dalszy plan. Rozpoczęły się długie debaty o tym, czy małżeństwo to związek jedynie kobiety i mężczyzny. Ich jakość osiągnęła z czasem poziom „żenady".

Krzyk dyżurny

Największe emocje wśród polityków budzi kwestia dzieci. Bo te wychowywane w związkach nieformalnych jednopłciowych traktują oboje partnerów jak kochających rodziców. I dobrze. Ale niestety nasze państwo tego nie uznaje. W wypadku śmierci lub poważnej choroby biologicznego rodzica jego partner jest uznawany za kogoś zupełnie dziecku obcego.

Od kampanii wyborczej minęło już ponad dwa i pół roku. W międzyczasie Pałac Prezydencki opuścił jeden fanatyczny katolik, a zastąpił go jeszcze większy kościelny ideolog. Najbardziej zdumiewa, że zarówno były jak i obecny lokator Pałacu w swoim życiu nie pamiętali o wszystkich moralnych zasadach, do których tak usilnie nawołuje hierarchiczny Kościół. Ale chyba nikogo, kto zna meandry naszej polityki, a równocześnie fakty z życia kościelnych hierarchów, nie dziwi, że tym, co spaja te „elity", nie jest ani patriotyzm, ani troska o obywateli, lecz moralna hipokryzja.

Dylematy życia osobistego obywateli nadal więc będą tematem jałowych politycznych sporów. Natomiast to, co już dawno zostało rozwiązane w większości krajów Unii Europejskiej, będzie u nas dyżurnym tematem wojny polsko-polskiej; takim tematem „związków politycznej niezgody" – potrzebnym tylko tym, którzy nami rządzą.

Andrzej Gerlach

FAKTY PO MITACH

TYGODNIK FAKTY PO MITACH
(INDEX 434000, ISSN 2719-5309)

Adres do korespondencji:
ul. Łąkowa 11, 90-562 Łódź
(biurowiec Tower Building)
sekretariat: tel. 501 258 385
w godz. 10.00-14.00
redakcja@faktypomitach.pl
listy@faktypomitach.pl
www.faktypomitach.pl
tygodnikfaktypomitach

Redaktor naczelny: J. Dariusz Cychol
Redaguje zespół: Anton Arbatow, Bożena Bednarek, Joanna Cyterska, Łukasz Czarnocki, Piotr Gadzinowski, Katarzyna Wilk-Wojtczak, Włodzimierz Galant, Andrzej Gerlach, Joanna Hańderek, Jakub Jabłoński, Wacław Jerzy Koniecpolski, Michał Kostur, Artur K. Lis, Krzysztof Lubczyński, Włodek Michalak, Tadeusz Nowak, Adam Papierniok, Bolesław Parma, Stefan Płonicki, Sławomir Sadowski, Joanna Senyszyn, Agnieszka Stefańska, Grzegorz Szokiński, Dorota Wróblewska.

Redakcja zastrzega sobie prawo do adiustacji i skracania tekstów. Nie zwracamy materiałów niezamówionych.
Wydawca:
„Mediator – Jan Dariusz Cychol"
ul. Pedagogiczna 22, 05-840 Brwinów
Regon: 141814816 NIP: 534 110 45 88
Dział kolportażu: kolportaz@faktypomitach.pl
Druk: ZPR MEDIA S.A.
ul. Jubilerska 10, 04-187 Warszawa

Dystrybucja: **Kolporter S.A., Garmond Press S.A.,**
Wersja online: **nexto.pl e-Kiosk.pl eGazety.pl eprasa.pl**
Prenumerata redakcyjna:
prenumerata@faktypomitach.pl
miesięczna – 44 zł (4 wydania)
III kwartał – 143 zł
„DO-CENT" sp. z o.o.
05-840 Brwinów, ul. Pedagogiczna 22
Nr konta: 32 1240 1242 1111 0000 1588 4921
Poczta Polska S.A.: sklep.poczta-polska.pl

eprasa.pl 0e87f56128

ZAORANE

Opole

Wyjechali na wakacje wszyscy nasi podopieczni, gdy nie ma w domu dzieci to jesteśmy niegrzeczni…" – śpiewa Kazik Staszewski. Pewna 45-latka tak wzięła sobie do serca te słowa, że nie zdążyła wytrzeźwieć do powrotu z wycieczki szkolnej swojego syna. Zgłosiła się po niego mając 2 promile alkoholu w organizmie.

Pisz

92-letnia klientka jednego ze spożywczaków zaparkowała w sklepie. Nie chodziło jednak o problemy ze wzrokiem lub poruszaniem się. Seniorka twierdziła, że pomyliła biegi… w skrzyni automatycznej.

Rzgów

Pewien kierowca ciężarówki postanowił udowodnić, że w transporcie drogowym też liczy się kreatywność. Inspektorzy ITD zatrzymali go, bo zauważyli, że dzielnie poruszał się trasą S8 bez… jednego koła w naczepie. Policjantom tłumaczył, że to tylko drobna awaria. Stan pozostałych opon sugerował jednak długofalową filozofię oszczędzania tego przewoźnika. Wygląda na to, że w tej branży pojęcie „kompletne ogumienie" bywa traktowane wyjątkowo elastycznie.

Bydgoszcz

Diecezja bydgoska ostrzega wiernych przed parafią pw. św. Szymona i Tadeusza w Bydgoszczy przy ul. Zachodniej 19. Na jej stronie internetowej wszystko wygląda pięknie: zdjęcia kościoła i proboszcza, bogata historia liczącej 2,5 tys. wiernych wspólnoty i dane kontaktowe. Jedyny problem to fakt, że parafia nie istnieje. Chyba wreszcie znaleźliśmy parafię, do której moglibyśmy należeć!

Stargard

Jak kraść, to miliony" – tego powiedzenia najwyraźniej nie słyszał 28-latek, który ukradł dwa worki z plastikowymi butelkami do recyklingu, a następnie zaatakował gazem pieprzowym świadka, który chciał go zatrzymać. Za kradzież rozbójniczą grozi mu teraz kara do 10 lat odsiadki.

Sosnowiec

Tutejszy Kościół niejeden raz pokazał, że umie zapewnić swoim wiernym kryminalny dreszczyk emocji. W trakcie uroczystości Bożego Ciała w parafii Najświętszego Serca Pana Jezusa w okolicach ołtarza polowego pojawił się 52-letni mężczyzna z nożami w rękach i 2,5 promila odwagi w organizmie. Zatrzymali go policjanci, którzy zabezpieczali uroczystości. Nikt nie odniósł obrażeń. O sprawie niewiele wiadomo. Podobno mężczyzna nie jest duchownym. I całe szczęście, w przeciwnym wypadku mogłoby to zakończyć się zupełnie inaczej.

Z PiSiej pupy się wyrwało:

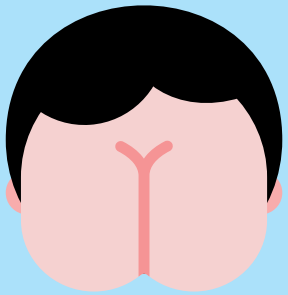

Donaldzie Tusku, królu złodziejskiego układu! (…) Twój przyjaciel S. Nowak chował łapówki w nodze od stołu. Twój zaufany doradca R. Giertych organizował wypłaty skradzionych pieniędzy z bankomatów w całej Warszawie. Twój marszałek Senatu T. Grodzki wyłudzał ostatnie pieniądze od chorych ludzi.

Zbigniew Ziobro
zbiegły poseł

„Mogę wam zagwarantować, że dla Zełenskiego historyczne, skrajnie radykalne organizacje ukraińskie i konkretne nazwiska nie mają praktycznie żadnego znaczenia. Ktoś podsunął mu te pomysły, które *sprzedano mu* jako genialne posunięcia PR-owe, mające mu pomóc zdobyć większe poparcie społeczne. (…) On boi się zakończenia wojny – nie ma nic do zaoferowania w zamian. Wojna i strach pozostają jedynymi narzędziami, które wciąż może skutecznie wykorzystać, aby utrzymać się przy władzy".

Julia Mendel, była rzeczniczka prasowa W. Zełenskiego

„Odebranie Orderu Orła Białego Wołodymyrowi Zełenskiemu oznaczałoby, że prezydent Ukrainy do Polski nie przyjedzie już nigdy. (…) Oczekuję od polityków i polskich, i ukraińskich bardzo racjonalnego podejścia do tej kwestii. Mamy przed sobą ważniejsze rzeczy do zrobienia niż spory historyczne".

Mirosław Skórka, prezes Związku Ukraińców w Polsce

„(…) polsko-ukraińska współpraca potrafiła zmieniać bieg dziejów, a nasze wzajemne spory najczęściej wzmacniały Moskwę".

Andrij Sybiha, minister spraw zagranicznych Ukrainy

„(…) to była formacja, która (…) walczyła o niepodległość Ukrainy, walczyła w ramach tego ukraińskiego imaginarium przede wszystkim z Sowietami. I to była taka walka beznadziejna, to byli tacy, ze wszystkimi pozytywnymi, negatywnymi konotacjami tego słowa, trochę tacy ukraińscy żołnierzy niezłomni".

Andrzej Szeptycki, wiceminister nauki i szkolnictwa wyższego

„Jeśli order Orła Białego ma być odbierany, to czy nie trzeba by zacząć od Carycy Katarzyny, Mussoliniego i Macierewicza?".

Radosław Sikorski, minister spraw zagranicznych

***

„Jest Bóg, który nas kocha. Który tak się uniżył, że stał się dla nas chlebem. Jest Bóg, który chce być naszym pokarmem na życie wieczne".

abp Marek Jędraszewski

„Wciąż się czasem słyszy absurdalny slogan, że wiara jest sprawą prywatną, można ją praktykować w zaciszu swego serca, ewentualnie domu, a już najwyżej w kościele. W życiu publicznym jednak nie! To nonsens, gdyby tak miało być, Kościół nigdy nie wyszedłby z Wieczernika, a dzisiaj na ziemi nie byłoby ani jednego człowieka wierzącego w Chrystusa".

abp Adrian Galbas

„(…) Przyrzekamy i ślubujemy, że wiary naszej bronić i według niej rządzić się będziemy w życiu naszym osobistym, rodzinnym, społecznym, narodowym i państwowym".

Rota ślubów Pielgrzymki Kościoła Walczącego

Opr. J.D.C.

eprasa.pl 0e87f56128